



JOHN SIMON - angielski min. spraw zagr., wygłosił w Genewie przemówienie, w którym nie ukrywał swego pesymizmu w sprawach rozbrojenia

WYDANIE: A B C D E F G H
I J K L M N O P.

Cena 10 groszy

EXPRES

WIECZORNY ILUSTROWANY.



SVEN HEDIN - wielki badacz Azji, dostał się wraz ze swą ekspedycją do niewolii chińskiej.

ROK XII.

PIATEK, 8 CZERWCA 1934 ROKU.

CENA 10 GROSZY

Nr. 158

Nieudana rewolucja na Litwie

Zwolennicy Waldemarasa obsadzili wszystkie budynki państwowe i obwołali go premierem. — Rząd opanował jednak sytuację. — Waldemaras aresztowany

Berlin, 8 czerwca.

Wedle depeesz, nadesłanych tu z Kowna, w nocy ubiegłej Litwa była terenem nieudanej rewolucji, której inicjatorami byli zwolennicy byłego premiera, Waldemarasa.

Szczegóły zajść przedstawiają się następująco:

Nocy onegdajszej miał być urządzony nocny alarm i ćwiczenia garnizonu kowieńskiego. W rzeczywistości alarm ten chcieli wykorzystać zwolennicy Waldemarasa, którzy obsadzili wojskami wszystkie budynki i urzędy państwowe. — Urzędy obstawione były wojskiem od godziny 2 po północy do 7 nad ranem. Doszło przytem w kilku miejscach do strzelaniny, między oddziałami, stojącymi po stronie rządu a wojskami powstańcziemi.

Inicjatorami zamachu była grupa oficerów, którzy zdołali przyciągnąć na

swoją stronę oddziały lotnictwa, czołgów i oddziały techniczne.

Natomiast pozostałe formacje zostały wierne rządowi.

Po zajęciu urzędów przez oddziały powstańcze został Waldemaras obwołany premierem, prez. Smetonę wezwano do zatwierdzenia tej nominacji. Mimo

to prezydent Smetona nie chciał zatwierdzić Waldemarasa na stanowisku premiera, wobec czego termin prekluzyjny, który wydany był na wczesne godziny poranne, przesunięty został na godziny popołudniowe. Tymczasem w sytuacji zaszła poważna zmiana. Wojska wierne rządowi nie przyłączyły się do zre-

woltowanych oddziałów, które musiały również skapitulować i oddać się pod rozkazy rządu. Waldemaras został aresztowany.

W chwili obecnej rząd kowieński, na czele którego stoi premier Tubelias, jest całkowicie panem sytuacji.

Dwa protesty wyborcze złożone już w Łodzi w dniu wczorajszym. — Termin składania dalszych protestów upływa jutro

Łódź, 8 czerwca.

(i) Zgodnie z naszymi informacjami, wczoraj wieczorem złożone zostały w głównej komisji wyborczej, na ręce przewodniczącego p. prezesa Moskwy pierwsze dwa protesty wyborcze, a raczej jeden protest i jedno zażalenie.

Protest został złożony przez nie-

miecki komitet wyborczy, odnośnie okręgu VI. W proteście tym, podpisanym przez 361 wyborców, niemiecki komitet wyborczy twierdzi, że główna komisja wyborcza niewłaściwie przydzieliła mandat radziecki, który należał się komitetowi niemieckiemu — powołując się na blokową współpracę dla sa-

morządu. Niemiecki komitet wyborczy twierdzi, iż na podstawie obliczeń mężów zaufania, mandat ten powinien być przyznany p. Ernstowi Golnikowi a nie p. Bronisławowi Boruckiemu.

Następnie komitet, wychodząc z założenia, iż wybory w okręgu VI przeprowadzone były w sposób niezgodny z regulaminem wyborczym i w czasie wyborów dokonano uchybień, które wpłynęły na wyniki — prosi p. wojewodę o unieważnienie wyborów w tym okręgu.

Zażalenie wniosła grupa składająca się z 370 wyborców okręgu V, która upoważniła do występowania w jej imieniu p. Władysława Jakubczyka, zamieszkałego przy ulicy Żółkiewskiego 3.

Wyborcy ci, w zażaleniu swem twierdzą, iż w świetle danych otrzymanych od mężów zaufania, komisja okręgowa w okręgu V dopuściła się szeregu błędów arytmetycznych przy obliczaniu głosów i unieważniła, niezgodnie z regulaminem szereg karów wyborczych. Tem samym więc wyniki wyborów w tym okręgu nie są odzwierciedleniem głosowania. Wobec powyższego, wyborcy opierając się na art. 42 nowej ustawy samorządowej, proszą p. wojewodę o uchylenie czynności okręgowej komisji i zlecenie jej dokonania raz jeszcze obliczeń głosów, zsumowania wyników i podziału mandatów.

Dalsze protesty, jak nas informują, mają wpłynąć do głównej komisji wyborczej w dniu dzisiejszym. Zaznaczyć należy, że wbrew rozsiewanym wersjom, zgodnie z regulaminem wyborczym, ostatni termin składania protestów upływa nie dziś, lecz dopiero jutro.

Oczywiście wniesienie protestów opóźni zwołanie rady miejskiej. Kiedy odbędzie się pierwsze posiedzenie — narazie nie można ustalić, w każdym razie nie nastąpi to już przed dniem 2 lipca r. b.

Nagły zgon mężczyzny

Łódź, 8 czerwca.

(ig) W mieszkaniu własnym w Rudzie Pabjanickiej, zasłabł nagle Ryszard Sonnenberg. Wezwano pogotowie ubezpieczalni społecznej. Mimo na tychmiastowej pomocy i zabiegów lekarza, nie udało się chorego przywrócić do życia. Sonnenberg zmarł, nie odzyskawszy przytomności.

Dróżnik kolejowy zastrzelił swą żonę, która została prostytutką. — Krwawa tragedia pod Warszawą

Warszawa, 8 czerwca

Pod Warszawą w budce dróżnika Stefana Baczko rozegrała się krwawa tragedia. Baczko pobrał się przed trzema laty z urodziwą młodą wieśniaczką. Przed rokiem zaproponowano Baczkowej pracę w jednej z fabryk warszawskich, a ponieważ Baczko sam zarabiał jako dróżnik niewiele, więc zgodził się na wyjazd żony.

Małżonkowie korespondowali ze sobą, a po pewnym czasie żona zaczęła przysyłać mężowi pieniądze. Baczko był pewien, że są to pieniądze zarobione w fabryce. Pewnego dnia jednak zgłosił się do niego znajomy Michał Kurlik, który oświadczył, że spotkał jego żonę na jednej z ulic warszawskich. Młoda niewiasta kupczyła swym ciałem i zaciągnęła nawet Kurlika do hotelu. Tu zaczęła się śmiać ze swego męża, wyszydzając go, że wierzy w jej skromność i nie wie skąd pochodzą zarobione pieniądze.

Baczko wyjechał do Warszawy, jednak nie mógł znaleźć żony, wobec czego wrócił do swej budki. Po kilku dniach Baczkowa przybyła sama. Mąż zbadał jej torebkę i znalazł w niej receptę lekarską, świadcząca, że Baczkowa jest

chora wenerycznie. Bez słowa dobył rewolweru i oddał do żony trzy strzały kładąc ją trupem na miejscu.

Zonobójcę aresztowano. Jako jedyny świadek zeznawać będzie 60-letnia matka zabójcy.

Bandyta, który był na urlopie zdrowotnym zorganizował nowy napad

Warszawa, 8 czerwca.

Przed sądem okręgowym w Warszawie rozpoczął się sensoryjny proces przeciwko czterem bandytom. Na ławie oskarżonych zasiedli Filary Kułakowski, Gedali Line, Robert Podniesiński i Dawid Schreiber. Kułakowski był skazany już za jakieś przestępstwo na wieloletnią karę więzienia, został jednak wypuszczony na urlop zdrowotny, jako gruźlik. Po zwolnieniu z więzienia uplanował napad na mieszkaniową właścicielki kolektury Tauby Aszowej przy Pl. Grzybowskiem 12. Bandyty

wtargnęli do mieszkania w czasie nieobecności Aszowej. W mieszkaniu zastali córki jej Chawę i Surę oraz znajomych Wiktora Zukera i Chila Edena. Mężczyźni skryli się w sąsiednich pokojach, a niewiasty zmusili bandyci rewolwerami do milczenia. Wkrótce na deszła jednak Aszowa i na wszczęty alarm bandyci zbiegli. Dozorca zamknął wprawdzie bramę na klucz, lecz i jego zmuszono pod groźbą rewolwerów, do otworzenia bramy.

W wyniku pościgu ulicznego i strzelaniny, bandytów wreszcie ujęto.

Szef sztabu szturmowców na urlopie

Berlin, 8 czerwca (PAT)

Urząd prasowy naczelnej komendy szturmowej komunikuje, że szef sztabu szturmowców min. Rhoem udał się za poradą lekarzy na kilkutygodniowy urlop. Uprzedzając ewentualnie fałszywe komentarze, min. Rhoem, według komunikatu, polecił rządowi prasowe mu komendy szturmowej oświadczyć, że po powrocie do zdrowia obejmie znowu swój urząd w niezmięnionej formie oraz że również oddziały szturmowe po upływie udzielonego im na lipiec urlopu spełniać będą bez zmiany swe obowiązki w służbie wodza i ruchu.

Staruszek pod kołami dorożki

Łódź, 8 czerwca.

(ig) Wczoraj wieczorem przy zbiegu ulic Piotrkowskiej i Bandurskiego, wskutek nieostrożnej jazdy dorożkarza doszło do nieszczęśliwego wypadku przejechania. Przechodzący przez jezdnię 73-letni Izidor Władysław Asterblum, zam. przy ul. Wólczańskiej 243, mimo zachowania wszelkiej ostrożności przy przechodzeniu przez ulicę, dostał się pod koła dorożki tak nieszczęśliwie, iż doznał złamania prawego ramienia. Lekarz pogotowia miejskiego stwierdził ciężkie uszkodzenie poczem przewiózł nieszczęśliwego staruszka do szpitala św. Jana.

Statek płonie na pełnym morzu

Honolulu, 8 czerwca.

Na amerykańskim okręcie „Prezydent Lincoln” wybuchł z niwyjaśnionej dotychczas przyczyny pożar. Okręt, który z załogą 250 ludzi i 60 pasażerami odbywa obecnie podróż do Honolulu, znajdował się w krytycznej chwili wybuchu pożaru w odległości 150 mil od wybrzeża Hawaiki.

Według późniejszej depechy iskrowej z pokładu „Prezydenta Lincoln”, pasażerowie zachowują się spokojnie, podczas gdy załoga okrętu pracuje nad zlokalizowaniem ognia. Na pomoc zagrożonemu okrętowi pośpieszyły cztery okręty stacji morskiej Pearl Harbor.

WOLNA TRYBUNA.

O kobiecie, która nie umie się śmiać

„NIESZCZĘŚLIWA DZIKUSKA“ Z POMORZA. Droga Pani, ta nagła zmiana usposobienia narzeczonego Pani, nie wiele w gruncie rzeczy dowodzi. Jeżeli Pani kocha naprawdę i szczerze — to potrall go Pani zmienić i uczynić ustepliwym. Należałoby się jednak zawczasu wziąć do tego niewdzięcznego zajęcia. Być może, że usposobienie jego zmieniło się pod wpływem zmiany ustosunkowania się Pani do swego narzeczonego. W każdym razie obecny stan zadrzażenia i kłótni nie jest bynajmniej pocieszający. Powinna się Pani zdobyć na energiczny krok, bez względu na to, co powie Jej rodzina i znajomi. Rodzina i znajomi nie będą zmuszeni żyć pod jednym dachem przez całe życie z człowiekiem, którego charakter daje Pani teraz wiele do myślenia. Konsekwencje swego czynu poniosa, nie znajomi, ale właśnie Pani i dlatego, trzeba z wdzięcznością przyjmować życiwe rady swych najbliższych, ale samemu bacznie rozglądać się i badać charakter człowieka, z którym Pani razem ma zamierzać spędzić całe swoje życie. Przykra do prawdy jest ta cała sprawa z tego poprzednią znajoma. Przykra, ale nie w Pani mocy leży ją naprawić. Gdyby Pani wiedziała, że zerwawszy z narzeczoną wrócił do tamtej, z którą obcował cztery lata — to wtedy ofiara uczuć Pani miałaby jakiś cel. A tak zbyt pochopnym czynem może Pani unieszczęśliwić na dodatek jeszcze dwie osoby — Panią i Jej narzeczonego, który znieawidziwszy swą poprzednią znajomą, jako przyczynę zła, zapewne nie zechce do niej powrócić. Gdyby Pani nie kochała tego człowieka i wyrzeczenie się nie byłoby żadną ofiarą — to wyrzekłszy się spełniłaby Pani dobry uczynek przynajmniej dla siebie, mając sumienie czyste i spokojne. Czynieć z siebie męczennicę, wówczas gdy ofiara nie przyniesie żadnego rezultatu, byłoby bezcelowe i dlatego może Pani siebie rozgrzeszyć.

CHCE BYĆ WESOŁA E. K. W KRZESZOWICACH. Proszę odpędzić od siebie złe myśli, które tłoczą się pod czaszką. Oczywiście ma Pani rację i Jej pęd do życia jest zupełnie zrozumiały. Jest Pani przecież jeszcze bardzo młodą kobietą i życie napewno się do Niej uśmiechnie, ale trzeba włąć ani chcieć z niego zrezygnować, ani też, obłokłszy się w żalobne szaty i ponurą wiarę, straszyć nią ludzi. Narzeka Pani, że jest Pani niezrozumiana nawet przez swoich najbliższych. To się często zdarza i nie można mieć do nikogo pretensji o to, że nie stara się wniknąć do cudzej duszy, do cudzej psychiki.

Czasy dzisiejsze, są czasami egoizmu. Każdy z nas walczy o byt, walczy o prawo do życia dla siebie i ma dość własnych narzeczonych kłopotów. Trzeba to zrozumieć i wybaczyć ludziom, że nie, nie mają czasu na wzajemne czułości, ani nawet, na... wdzięczność. Człowiekowi z taktem, jak Pani nastawieniem, człowiekowi, który zawsze czegoś się od bliźnich domaga, na coś od najbliższych liczy, będzie zawsze na świecie niedobrze. Trzeba się starać wierzyć tylko w siebie, tylko we własne siły i własną chęć do pracy. Samemu można i nawet trzeba pomagać bliźnim, trzeba dawać, nie licząc na wdzięczność, trzeba pomagać, nie licząc na wzajemność. Tylko taki człowiek w dzisiejszych trudnych czasach, nie będzie podlegał depresjom i nastrojom.

Ma Pani dwoje rozkosznych dzieci, które Panią kochają i które Pani kocha. Ma Pani młodocę (31 lat) i zabezpieczony byt, bez żadnej farski przyjaznej pomocy. Sama Pani zdobyła sobie niezależność i sama walczy Pani o miejsce na świecie dla siebie i dwojga swych małych dzieci. Miła Pani prawo opuścić męża, czując, że dłużej nie zniesie Pani wspólnego po bytu pod jednym z nim dachem, pod jednym dachem z teściową i bratową. Tembardziej, miała Pani prawo to uczynić, że wierzyła Pani w swoje siły, w swoją energię i w to, że uda się Pani zastąpić dzieciom i ojca i matkę i dać im troskliwą opiekę i macierzyńską czułość i otoczyć znośnymi warunkami materialnymi. Pani sama jednak posiadając duszę czułą i koblecą odczuwa dotkliwie samotność i chciałaby mieć jakąś przyjazną duszę, aby w chwilach wolnych od pracy i zajęć gospodarskich, móc ot prosiu pogwarzyć sobie spokojnie o wspólnych bolączkach, o planach na przyszłość, o tylu różnych wreszcie sprawach, o których nie można mówić z matami dziećmi, albo ludźmi, o których wie się, że w danej chwili myślą właśnie o czymś innym.

To źle jednak, że Pani nie umie, jak pisze, śmiać się. Tej sztuki musi się Pani również nauczyć sama, nie czekając, aż nauczy Jej Pani kto inny. Ludzie dzisiejsi nie bardzo lubią zaśmiechnięte niebo, a wolą uśmiech i pogodę. Po-

TAJEMNICA SKRZYPIEC PAGANINIEGO

Niesamowita postać na estradzie fascynowała tłumy wielbicieli fenomenalnego mistrza tonów. — Koncert odegrany na jednej strunie był największym sukcesem

najgenialniejszego wirtuoza świata

W czerwcu r.b. przypada 150-lecie urodzin genialnego skrzypka włoskiego, Nicolò Paganiniego.

Słynny artysta urodził się w okresie wielkiego kultu sztuki — w roku 1784. Młody Niccolò już w wczesnym dzieciństwie zdradzał nieprzeciętne zdolności muzyczne. Ojciec jego był zwykłym tragarzem. Już jako dziecko Paganini zaczął chodzić do szkoły muzycznej. Każdy z uczniów musiał ćwiczyć od 10 do 12 godzin dziennie. Nic też dziwnego, że mały Niccolò, mając zaledwie 9 lat, opanował już tak mistrzowsko skrzypce, że profesorowie niewiele go już mogli nauczyć.

Mając niespełna 10 lat występuje publicznie po raz pierwszy ze swym koncertem. Już po pierwszej przerwie publiczność szalała z entuzjazmu. Mały Paganini już wtedy miał wszystkich u swych nóg. Powodzenie nie zawróciło mu jednak głowy. Stał się tylko bardzo ambitny, postanawiając... przewyższyć wszystkich skrzypków całego świata.

Paganini wkrótce zwrócił na siebie powszechną uwagę stając się niezwykle

popularną postacią. Przypuszczać należy, że przyczynił się do tego w pewnej mierze jego wygląd. Przypominał on bowiem niesamowite postaci z „Opowieści Hoffmana”. Wysoki i bardzo szczupły pojawiał się niespodzianie, jak duch na estradzie z rozwianymi włosami i dziko płonącymi oczami. Grał on nie tylko płacami, ale całym ciałem, każdym nerwem, muskułem. Słynny na cały świat układ ręki podczas gry, a szczególnie pewien charakterystyczny ruch owe uderzenia w próżnię smyczkiem były właśnie wynalazkiem znakomitego wirtuoza.

Współcześni muzycy podziwiali, w jaki sposób potrafił Paganini wyginać palce na wszystkich strony, nie zmieniając przytem pozycji ręki. Giętkie i wygimnastykowane dłonie pozwalały palcom szczególnie lewej ręki rozciągnąć się dowolnie, jakby były z gumy.

W roku 1805 wyjeżdża Paganini do Parmy, gdzie po pierwszym koncercie zdobywa sobie tłumy. Ówczesna protektorka i przyjaciółka Paganiniego była Eliza Bacciochi, siostra Napoleona.

Nieraz musiała ona stoczyć walkę po koncercie z otaczającymi go młodemi kobietami, które zameczyły mistrza swym uwielbieniem. Wkońcu namówiła go do wyjazdu na wieś do swych dóbr rodzinnych, gdzie Niccolò Paganini miał odpocząć i nabrać sił.

W ośrodku myśliwskiego zamku, gdzie przebywał po wyjeździe z Parmy, ćwiczył on dniami i nocą na jednej, jedynej strunie. Gdy po pewnym czasie wystąpił publicznie z wojskową sonatą „Napoleon” odegraną na czwartej strunie, t. zw. strunie G sukces był ponad wszelkie spodziewanie. Zebrana publiczność niebiła brawa, lecz z wykrzykami entuzjazmu wdarła się na estradę i wysoko uniosła mistrza.

Sam Paganini pozostawał zimny i zamknięty w sobie, nie reagując absolutnie na entuzjazm oszalałych słuchaczy. Osobę jego otaczał jakiś tajemniczy. Jak twierdzili współcześni miał on zapisać swą duszę diabłu, otrzymując w zamian talent, którym przewyższył wszystkich mistrzów świata.

4 lamparty wybiegły na powitanie wierzycieli, którzy przybyli do rezydencji niewypłacalnego księcia

Nowa sensacyjna afery arystokraty węgierskiego po opuszczeniu murów więziennych

(z) Sensacją dnia w Budapeszcie jest nowy proces księcia Ludwika Windischgraezta, którego nazwisko głośno było przed paru laty w związku z wielką aferą o fałszerstwo franków.

Obecnie książę Windischgraezt stał się bohaterem nowej epopei sądowej. Jest on mianowicie oskarżony o oszu-

stwo, które naraziło na znaczne straty bankiera wiedeńskiego, Józefa Kona.

Jak wiadomo książę Ludwik Windischgraezt został w swoim czasie aresztowany pod zarzutem drukowania w Budapeszcie fałszywych franków. Książę tłumaczył się wówczas, iż czynił

tęgo dopuścił się z pobudek politycznych. Po zlikwidowaniu afery i opuszczeniu murów więziennych, książę przystąpił do likwidacji swych rozgąleżonych interesów.

Sprawa ta nie była jednak tak prosta i książę zmuszony był do zaciągnięcia całego szeregu poważnych pożyczek. I tak pożyczył narazie 53.000 funtów szterlingów, następnie milion pengő, dalej znów 95.000 pengő i t. d. — Wśród pożyczek tych figuruje między innymi pozycja 55.000 szylingów, otrzymanych od bankiera Józefa Kona.

Kwotę tę książę zabezpieczył na swej posiadłości ziemskiej, wydając równocześnie bankierowi list gwarancyjny, stwierdzający, że posiadłość ta nie jest obciążona żadnymi długami hipotecznymi. Okazało się jednak, że wbrew twierdzeniom księcia, hipoteka Kona znalazła się na czwartym miejscu.

Rezgoryczony bankier porozumiał się z trzema dawnymi wierzycielami i cała czwórka udała się do willi księcia Windischgraezta w Budapeszcie. Tu na spotkanie ich wybiegły... cztery lamparty, na których widok wierzyciele zbiegli w panicznym strachu.

Oprzytomniawszy po pewnym czasie, złożyli oni skargę na Windischgraezta, zarzucając mu, że wypuścił na nich dzikie bestie. Na rozprawie wyszło na jaw, że lamparty te są oswojone i bynajmniej nie zagrażały życiu wierzycieli.

Wobec tego sprawa została umorzona. W najbliższym czasie znajdzie się na wokandy proces przeciwko przedsiębiorczemu księciu o oszukiwanie operację z hipoteką bankiera wiedeńskiego.

Tajemniczy doradca Madame Pompadour Z galerji niezwykłych postaci

Od czasu do czasu pojawiają się na horyzoncie dziejowym postaci, których życie jest osłonięte nieprzeniknioną mgłą tajemnicy.

Niezmiernie charakterystyczne są perypetie niejakiego Teodora von Neuhoffa, pochodzącego ze starej rodziny szlacheckiej z Westfalji. Został on wydalony z Niemiec za różne nieczyste sprawy. W wędrowce po świecie zahaczył o Korsykę. Tam stanął na czele bandy rozbójników i w krótkim czasie ogłosił się królem.

Nie długo jednak pozostawał na tronie korsykańskim. Żyłka awanturnicza nie pozwoliła mu spocząć na laurach i pewnego razu „król” napadł na stojący o kilkadziesiąt kilometrów od swej rezydencji garnizon żołnierski. Tym razem nie sądzonem mu było wyjść cało z opresji.

Po zajętej walce został schwytyany

i przewiezony do Ajaccio gdzie wykryto, iż był on jednocześnie znanym fałszerzem monet. Von Neuhoff został skazany na długoterminowe więzienie, a później wszelki słuch o nim zaginął.

Bardzo tajemniczym był pewien francuz St. Germain. W 1750 roku znał go jednocześnie w Wenecji, gdzie uchodził za młodego birbanta i niepokonia oraz w Paryżu, gdzie występował jako doradca Madame de Pompadour.

Znikł niespodzianie z Paryża i ludzie rychło o nim zapomnieli.

Niemniej tajemniczym był słynny skrzypek włoski Paganini. Współczesni nie mogli w żaden sposób pojąć, jak można grać na jednej strunie wspaniałe utwory, którei znakomity artysta czarował cały świat.

W chwili jego skonu pękła struna „G” na skrzypcach, na której za życia dokonywał swej muzycznej akrobatyki.

B. pani domu w roli służącej Niecodzienna rozprawa przed sądem pracy

(x) Przed sądem pracy w Kolonii odbyła się w tych dniach niezwykle ciekawa rozprawa.

Służąca domagała się zasądzenia na jej ręce 500 zł. od pracodawcy tytułem zalegań za 10 miesięcy pensji. Początkowo należność była jej regularnie wypłacana, później jednak chlebodawca jej przestał zalegać z wypłatą.

Pokrzywdzona pracownica domowa, wystąpiła ze skargą do sądu pracy.

winna Pani być w pierwszym rzędzie zadowolona z siebie, zadowolona ze swej zaradności i z tego, że ma Pani dwoje rozkosznych dzieci. Patrząc na nie, niech się Pani spróbuj uśmiechnąć poraż pierwszy, później pójdzie już znacznie łatwiej. A gdy się Pani nauczy uśmiechać, pewna jestem, że znajdzie się ktoś, komu uśmiech Pani zapadnie głęboko w duszę.

Podczas przewodu sądowego wypłynął ciekawy szczegół. Mianowicie służąca i jej chlebodawca nosili to samo nazwisko. Przy badaniach personalji okazało się, że

służąca jest właściwie rozwiedzioną żoną swego obecnego chlebodawcy.

Po rozwodzie została po pewnym czasie, wskutek obopólnego porozumienia przyjęta w charakterze służącej. Czuli małżonek począł zalegać z wypłacaniem pensji. W rezultacie doszło do rozprawy sądowej.

Sąd pracy w Kolonii stanął na stanowisku, że, nie bacząc na przeszłość, pomiędzy powódka, a pozwanym istnieje tylko zwykły stosunek najmu pracy i skazał męża na zapłacenie należnych pieniędzy.

Czy wiecie, że...

(sb) — Zegar słoneczny wykazuje prawidłowo czas tylko cztery razy do roku, a mianowicie w dniu 15 kwietnia, 15 czerwca, 31 września i 24 grudnia. — W pozostałych dniach roku wykazuje on czas tylko z pewnym przybliżeniem...

(sb) ...Wezuwjuś zniszczył Pompeę i Herkulanum, ale nie mógł zniszczyć... jajka. W czasie prac wykopaliskowych, w Pompei znaleziono pod szczątkami jednego z domów nierozbite jajko, które przetrwało 2.000 lat. Złożono je w muzeum w Neapolu.

Biedna dziatwa wyjeżdża na kolonie

Wskazane jest wysłanie na wieś jaknajwiększej ilości dzieci, których zdrowie tego wymaga

Lódź, 8 czerwca. Kolonie letnie dla biednej dziatwy łódzkiej nie zostały jeszcze całkowicie zorganizowane. Niewątpliwie, po zakończeniu roku szkolnego większa liczba dziatwy wyjedzie na wieś, staraniem szeregu komitetów kolonij letnich. Ale brak odpowiednich środków finansowych, mimo wszystko nie pozwala wysłać wszystkich, których zdrowie tego wymaga.

A tymczasem sytuacja dziatwy łódzkiej jest doprawdy tragiczna. Widzimy ją na ulicy, gdy śpieszy do szkoły lub wraca do domu, widzimy ją, gdy bawi się w bramach i na podwórkach domów.

Wygląd większości z nich wskazuje na to, iż nie są one zdrowe. Na cienkich nóżkach wznosi się wątlwy tułów, cera pozbawiona rumieńców, wychudłe i zapadnięte policzki — to najbardziej typowy obraz biednego dziecka łódzkiego. Gruźlica i cherlactwo dają się we znaki tym przyszłym obywatelom naszego miasta w poważnym stopniu.

Istotnie, stan zdrowotny młodzieży u nas pozostawia wiele do życzenia. Jest to wywołane przede wszystkim brakiem racjonalnego odżywiania. Fatalne warunki, w jakich znajduje się dziś niezamożna warstwa ludności w Łodzi, uniemożliwia rodzicom odpowiednie karmienie dzieci.

Nawet ci jednak, którzy pracują niezawsze zwracają uwagę na odpowiednie karmienie dzieci. Najczęściej spotykamy odżywianiem są karofle i chleb, nie więc dziwnego, że młody organizm choruje i nie może normalnie się rozwijać.

W nędznych izdebkach, na poddaszach i w wilgotnych suterynach słońce jest w dodatku rzadkim gościem. Dorosły i dobrze rozwinięty organizm z trudem znieśnie te warunki, cóż więc mówić o dzieciach, które pozbawione

są najważniejszych elementów rozwoju — odpowiedniego jedzenia i słońca?

Ilość ogrodów jordanowskich jest w Łodzi znikoma. W parkach miejskich niewiele jest miejsca dla dziatwy. Place do gier i zabaw tylko częściowo spełniają swą rolę — umożliwiają dzieciom spędzanie wolnego czasu na świeżym powietrzu, ale dziatwa nie otrzymuje tam pożywienia.

I dlatego, gdy organizowane są obecnie kolonie letnie, które zaczną działać już w najbliższych tygodniach, trzeba pomyśleć o tem, by kolonie te obje-

ły wszystkie dzieci, których stan zdrowia wymaga wyjazdu na wieś. Nie mówimy o wszystkich dzieciach łódzkich — jest to zupełnie niemożliwe. Ale dziatwa szkół powszechnych musi być zbadana przez lekarzy i nietylko w wypadku rozwiniętej już choroby, ale nawet wów czas gdy dziecko jest słabe, źle odżywiane i nie ma w domu dostatecznej opieki, powinno się znaleźć dla niego miejsce na wsi. Ta dziatwa łódzka musi spędzić wakacje letnie w warunkach, dających gwarancję zdrowia, siły i normalnego rozwoju.

Sprawca zuchwałego napadu na listonosza

aresztowany w wiosce pod Żywcem. - Wystawny tryb życia zdradził bandytę

Żywiec, 8 czerwca. W marcu r. b. donosiliśmy obszernie o napadzie rabunkowym na 57-letniego listonosza, Wincentego Zyzaka, dokonanym w Sporyszu pod Żywcem przez nieznanego osobnika w odległości około 35 metrów od biura agencji pocztowej.

Dzielny listonosz, mimo odniesionych 6-ciu ciężkich ran, zadanych przez napastnika żelaznym tomem w głowę, zdołał dobyć rewolweru i dać strzał. Wówczas skonsternowany obroną broczącego krwią listonosza bandyta, porzucił na miejscu narzędzie zbrodni i zbiegł w kierunku pobliskich lasów.

Listonosz dowłókł się ostatkiem sił do biura agencji pocztowej i wręczył kierownikce torbę skórzaną, zawierającą przesyłki pocztowe. Naskutek odniesionych ran, Zyzak umieszczony został w szpitalu powszechnym w Żywcu, gdzie dzięki ofiarnej opiece lekarskiej, powrócił do zdrowia.

Dochodzenia policyjne doprowadziły

do aresztowania Józefa Szajdrowicza ze Sporysza. Zdawało się, że śledztwo zostało już zakończone, a właściwy sprawca ujęty. Tymczasem w wyniku szczegółowych dochodzeń, zwolniono Szajdrowicza po kilku dniach z aresztu dla braku dowodów winy. Wobec tego, władze bezpieczeństwa wznowiły śledztwo i stwierdziły wreszcie, że sprawcą napadu jest drogerzysta, Adam Zawadzki, pochodzący z Brzostka pod Jasiem.

Zawadzkiego aresztowano w Sporyszu, w domu gospodarza Wiktora Sapi-

Dokąd pójść wieczorem?

TEATR MIEJSKI — Dziś „Zbrodnia i kara”.
 ZYD. TEATR KAMERALNY (Al. i Maja 2): — Dziś o godz. 9.30 — „41” Lawreniewa z Turkowem i D. Blumenfeld.
 TEATR POPULARNY (Ogrodowa 18): — Dziś o godz. 8.30 wiecz. „Awantura w raj”.
 TEATR ROZMAITOŚCI (Cegielniana 27) Dziś, „Spiewak ulicy”.

K I N A:
 CASINO — „Złoty książę”.
 GRAND KINO — „Droga do szczęścia”.
 MUZA — „Świat bez mężczyzn”.
 ROXY — „Ziemia pragme”.
 CAPITOL — „Człowiek, który ukradł serce”.
 CZARY — „Iskor”.
 CORSO — I. „Banda Bobula”, II. „Morderca”.
 PRZEWOJNIE — „Cesarzowa i Ja”.
 SŁOŃCE — I. „Front Zachodu”, II. „6 tydzień wśród apaszów”.
 RAKIETA — „Csibi”.
 SZUKAJ — „Królowa szybkości”.
 PALACE — „Pension-Hotel”.
 METRO — „Ożeń się zemna”.
 ADRIA — „Ożeń się zemna”.
 OŚWIATOWY — I. „Kabirja”, II. „Noce portowe”.

Chcesz wygrać milion?

Kup los w kolekturze
S. PASSIERMAN
 Piotrkowska 13

„FABRYKA” ZAPALNICZEK POD GDYNIĄ

Pomysłowy „fabrykant” został aresztowany
 Gdynia, 8 czerwca. Ostatnio brygada kontroli skarbowej wykryła tajną fabryczkę zapalniczek, które miały dobry zbyt na terenie Gdyni, gdyż były tanie.
 Fabryczka ta mieściła się u Benedykta Jędrzejewskiego, zamieszkałego w Leszczynkach pod Gdynią. Mieszkał na uboczu. Jędrzejewski uprawiał swój zawód przez dłuższy czas i był

Z zemsty podpalił własną stodołę

Zamiast premii asekuracyjnej otrzymał 3 lata więzienia
 Bydgoszcz, 8 czerwca. (sm) Na ławie oskarżonych przed trybunałem karnym bydgoskiego Sądu Okręgowego na sesji wyjazdowej w Nakle, zasiadł onegdaj 54-letni Jan Gałczyński właściciel gospodarstwa rolnego na wsi Wlela (pow. wyrzyski).
 Gałczyński wydzierżawił swe gospodarstwo niejakiemu Franciszce Kosmowskiej, z którą w ostatnim czasie wiodł spór na tle finansowym. Nienawistnie Gałczyńskiego do Kosmowskiej przybrała w końcu już takie rozmiary, iż postanowił z zemsty podpalić stertę zboża, należące do zniechęconej dzierżawczyni. Zamiar swój wprowadził wkrótce w czyn i podpalił stóg sło-

Podrzuciła prezydentowi miasta 6-cioro dzieci

Tragiczny los zawiódł kobietę na ławę oskarżonych
 Równe, 8 czerwca. Na ławie oskarżonych sądu okręgowego w Równem zasiadła 33-letnia kobieta, pociągnięta do odpowiedzialności za pozostawienie bez opieki sześciorga drobnych dzieci, które porzuciła w gabinecie prezydenta miasta Równego.
 Eleonora Gwiazdecka, której mąż od 2 lat odsiaduje karę 5-letniego więzienia, znalazła się w jesieni ub. roku wraz z sześciorgiem dzieci, z których najstarsze nie przekroczyło jeszcze 13 lat, w skrajnej nędzy. Wyeksmitowana z mieszkania, nieszczęśliwa matka znalazła się na bruku.
 Dwa miesiące mieszkała pod gołym niebem. Wreszcie najmłodsze dziecko zachorowało śmiertelnie. Doprowadzona do rozpaczki Gwiazdecka przybyła

Fale jeziora pochłonięły 3-ch młodzieńców

Straszny wypadek w Strzelcach
 Strzelce, 8 czerwca. W tych dniach, o godz. 12-tej w nocy rozegrała się straszna scena na jeziorze w Strzelcach (powiat mogileński).
 Mieszkańcy Strzelce: 22-letni rzeźnik Jan Bosiadzki, 15-letni Marjan Paternoga, 22-letni Adam Górski i Aleksander

„Fabrykanci” spirytusu przed sądem

6 wieśniaków powędrowało do aresztu
 Nowy Sącz, 8 czerwca. Przed sądem okręgowym w Nowym Sączu zasiadli na ławie oskarżonych wieśniacy z Starego Rybia i Zeleźnej, pod Nowym Sączem oskarżeni o nielegalną produkcję spirytusu.
 Przewód sądowy wykazał, iż oskarżeni produkowali samogonkę w celach handlowych, ciągnąc z tego poważne korzyści, skutkiem czego narazili Skarb Państwa na poważne straty.
 W wyniku rozprawy Józef, Jan Koński i Leon Kołodziej wszyscy ze Sta-

„Fabrykanci” spirytusu przed sądem

rego Rybia, oraz Władysław Franczyk, Franciszek Garnarczyk i Wojciech Tymczyk skazani zostali po 1 miesiącu aresztu i 1000 zł. grzywny.
 Rozprawę prowadził s. o. Prus-Niewiadomski, oskarżał prokurator Denkiewicz.

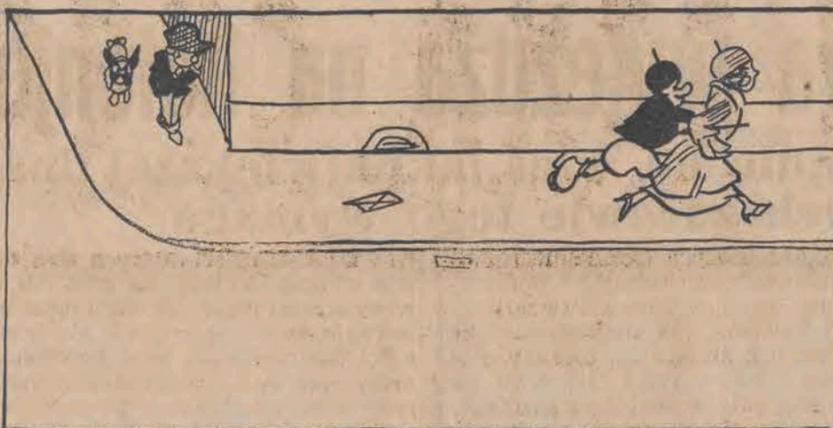
Dużury aptek.
 Dziś w nocy dyżurują następujące apteki: — Potrzeza (Plac Kościelny 10), A. Charemzy (Pomorska 12), E. Müllera (Piotrkowska 46), M. Epszajna (Piotrkowska 225), Z. Gorczyckiego (Przejazd 59), G. Antoniewicza (Pabjanicka 50).

Pulowery artystyczne
 ręcznej roboty
LILI HIRSZMAN
 przeprowadziła się na ul.
Andrzeja № 27, front
 Tel. 148-21

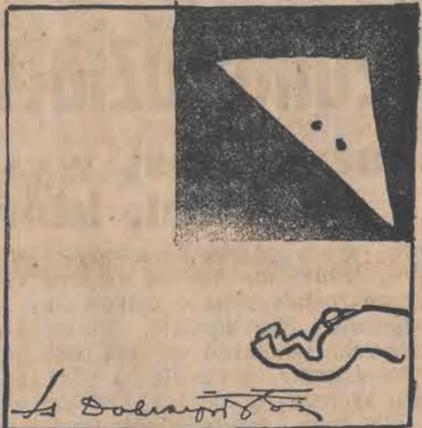
Kubuś-detektyw i jego pies Medor.



O czym mówi gracz swej damie, Załamawszy kornie ręce? — Nawet Kubuś nie wie o tem, Choć domyśla się mniej więcej.



Po kolacji towarzyszkę Odprowadza gracz do domu, A detektyw w dalszym ciągu Śledzi parkę pokryjomu.



— „Popatrz piesku”, Kubuś szepcze, „List zgubiła owa dama, Więc go przynieś, bo do śledztwa Może światła wiele da nam”.

Medor pomknął lotem strzały I wyważył groźnie ozór (Moment śledztwa bardzo ważny, Chociaż błahy jest napozór). (Dalszy ciąg jutro)

O WSZYSTKIEM POTROCHU...

Balkony się wala! — Bilans Funduszu Bezrobocia — Bardzo mało owoców spożywamy!

INSPEKCJE BUDOWLANE w Warszawie i w innych miastach przystąpiły do

kontroli wszystkich balkonów, frontowych i oficynowych, w ostatnich owoiem czasach zdarzały się wypadki zawalenia się balkonów.

W wypadkach wątpliwych władze wysyłają nakazy zabezpieczenia wiązań balkonów, grożących zawaleniem.

KOMISJA REWIZYJNA Funduszu Bezrobocia sprawdziła roczny bilans tej instytucji za ubiegły rok i doszła do wniosku, że wszystkie księgi buchalteryjne i pozycje rachunkowe zgodne są z dokumentami. Jak wskazują cyfry bilansowe, w roku 1933 Fundusz Bezrobocia miał

nadwyżkę dochodów nad wydatkami, wynoszącą 1 milion 254 tysiące 714 zł.

(W roku 1932 niedobór wynosił 43 miliony złotych).

Jak widać z powyższego Fundusz Bezrobocia zrównoważył już swój budżet, a nawet uzyskał nadwyżkę, która poszła na spłacenie długu państwowego, wynoszącego około 150 milionów zł.

WEDŁUG DOKONANYCH obliczeń na całym terenie naszego państwa jest obecnie około

19 milionów drzew owocowych, z których mamy rocznie około 200.000 ton owoców. Z liczby 19 milionów drzew owocowych 9 milionów przypada na jabłonie, 5 milionów zaś na grusze.

Spżycie owoców jest u nas bardzo małe, wynosi bowiem

4 klg. na głowę, podczas gdy w innych państwach dochodzi nawet do 30 klg.!

Hallo! Tu radio!

PIĄTEK, 8 czerwca 1934 r.

6.30—6.35: Pieśń „Kiedy ranne wstają zoroze”. 6.35—6.40: Muzyka z płyt. 6.40—6.55: Gimnastyka. 6.55—7.05: Muzyka z płyt. 7.05—7.10: Dziennik poranny. 7.10—7.20: Muzyka z płyt. 7.20—7.25: Chwilka pań domu. 7.25—7.35: Rozmaitości. 7.35—7.40: Odczytanie programu na dzień bieżący. 7.40—11.57: Przerwa. 11.57—12.03: Sygnał czasu z Warszawy Hejnał z Krakowa. 12.03—12.05: Wiadomości meteorologiczne. 12.05—12.10: Codzienny Przegląd Prasy Polskiej. 12.10—13.00: Muzyka taneczna (płyty). 13.00—13.05: Dziennik południowy. 13.05—13.55: Koncert orkiestry salonowej Miecz. Rozmarynowicza (tr. z Poznania). 13.55—14.00: „Z rynku pracy”. 14.00—14.05: Wiadomości o eksporcie polskim. 14.05—14.15: Komunikaty Izby Przem. Handlowej w Łodzi. 14.15—16.00: Przerwa. 16.00—17.00: Muzyka lekka w wykonaniu orkiestry Landowskiego i Pewznera. 17.00—17.30: Audycja dla chorych w opracow. ks. Reksa. (Tr. ze Lwowa). 17.30—18.00: Schumann — „Karnawał” — transkrypcja orkiestrowa (płyty). 18.00—18.15: Odczyt p. t. „W obozie kampingowym” — wygł. Kaz. Muszałówna. 18.15—18.45: Pieśni japońskie w wyk. Anieli Szlemińskiej. 18.45—18.55: „Rozmowa w poradni budowlanej — między klientem a sekretarką”. 18.55—19.00: „Jak spędzić święto”. 19.00—19.10: Rozmaitości.

19.10—19.15: Odczytanie programu na dzień następnny. 19.15—19.50: Koncert chóru Dana. (Tr. z Katowic). 19.50—20.00: Wiadomości sportowe. 20.00—20.02: „Myśli wybrane”. 20.02—20.12: Skrzynka pocztowa techniczna — korespondencje bieżąca omówi i porad technicznych udzieli Waclaw Frenkiel. 20.12—20.22: Pogadankę muzyczną wygł. dyr. Adam Wienjawski. 20.22—22.00: Koncert symf. ze studja. Wykonawcy: orkiestra symf. P. R. pod dyr. Walerjana Bierdajewa i Janina Familier-Hepnerowa (fort.). W przerwie: Dziennik wieczorny oraz transmisja z Gdyni trąbki i capstrzyku Marynarki Wojennej. 22.00—22.15: „W polskim matczyniku” — wygł. Kaz. Proszynski. (Feljton). 22.15—23.00: Muzyka taneczna z danc. „Adria”. 23.00—23.05: Wiadomości meteorologiczne dla komunikacji lotniczej i komunikat policyjny. **DZISŁ SŁUCHAMY.** 19.30. BRNO Koncert symfoniczny. 19.30. MOR. OSTRAWA. „Jenufa” — opera Janczaka (tr. z Teatru Narodowego). 20.00. BUDAPESZT. „Harry Janos” — operetka węgierska. 20.00. MOSKWA (Komintern). Koncert kompozytorski Rimski - Korsakowa. 20.00. LONDYN REG. Koncert symfoniczny.

Kochaj mnie zawsze

Sensacyjna powieść współczesna.

Napisał Andrzej Zański.

69

STRESZCZENIE POZATKU POWIEŚCI.

Młody baron Ryszard Gintold ożenił się wbrew woli ojca z panną od krawcowej, Celina Liwińska. Stary baron zerwał z nim wówczas wszelkie stosunki. Ryszard, zniechęcony uporem ojca i nędzą, popełnia samobójstwo.

Miedzy dziadkiem a matką przyszło do dramatycznej walki o synka Rysia. Zwycięża dziadek, któremu matka oddaje wreszcie jedynaka, nie mając środków na wychowanie go.

Po 20-tu latach Celina wraca z Ameryki do Sochowa, gdzie też spotyka się z synem, który nie ma pojęcia, że właścicielka restauracji, p. Tompsonowa, jest jego matka.

ROZDZIAŁ SZESZCZDZIESIĄTY PIĄTY. Groźny gość

Terwin drżał cały z gniewu i wściekłości. Potężne jego pięści zaciskały się w kulak.

— A kłamczynie jedna! — myślał o córce — a ladacznica!...

Pierwszą jego myślą było pójść do domu i sprząć na kwaśne jabłko nieposłuszną córkę. Lecz już u drzwi pohamował się. Nażyły go refleksje.

Czy nie lepiej będzie przyłapać córkę i jej gacha na gorącym uczynku? Za jednym razem załatwi wówczas swój rachunek i z młodym dziedzicem z Jabłonkovic.

Myśl ta wydała mu się słuszną. — Aczkolwiek nie umiał w życiu politykować, tym razem zabawiał się w prawdziwego dyplomate.

Opanowawszy z wielkim trudem wściekłość, wszedł do mieszkania.

— Gdzie Anna? — zapytał na wstępie.

— Siedzi w swoim pokoju — odparła Terwinowa. — zaraz podaje kolację!

— Dlaczego Anna nie pomoże ci — uszczypliwie zapytał maister. — Czas już, ażeby wyreczyła cię w prowadzeniu gospodarstwa domowego. Nic tak

nie demoralizuje człowieka, jak brak pracy.

Żując jeszcze gniewnymi ustami jakieś uwagi na temat współczesnych dziewcząt, zasiadł do wieczerzy. Na Annę nie spojrzął nawet okiem. Dopiero kończąc herbatę, powiedział niby mimochodem:

— Od poniedziałku przez parę dni pracować będę rano i wieczorem. Wieczerzy nie będę jadł w domu, bo praca moja kończyć się będzie dopiero z ostatnią zmianą, to znaczy o dwunastej.

Serce Anny uderzyło żywiej w pierś. A zatem również i wieczory następnego tygodnia będzie miała wolne! Co za wielkie szczęście! Znowu dzień po dniu będzie mogła spotykać się z Ryszardem!

Nie wiedziała, że stary Terwin szykuje na nią pułapkę.

W poniedziałek, nie wiedząc o zasadzce, udała się jak zwykle do Tompsonowej, gdzie w bocznym pokoiku czekał na nią Ryszard. W całej restauracji z powodu późnej pory i poniedziałku nie było nikogo. Kelner zmęczony sobotnią i niedzielą pracą, udał się już o dziewiątej na spoczynek, przy bucie czuwała tylko Tompsonowa.

Zegar wybił godzinę dziesiątą. Tompsonowa podniosła się, ażeby zamknąć drzwi wejściowe (o tej bowiem godzinie zamykano zazwyczaj restaurację). Niespodziewanie wszedł do środka jakiś nowy gość. Był to Terwin.

Celina, nie znając go, spojrzała na niego z zapytaniem:

— Czem mogę panu służyć?

— Przybysz odparł szorstko:

— Przyszedłem tylko poto, ażeby zobaczyć się z moją córką i panem Gintoldem.

Słowa te wypowiedziane zostały takim złym i nieprzyjaznym tonem, że Celina zrozumiała, iż przybycie ojca

Anny nie wróży nic dobrego.

Nie chcąc więc dopuścić do awantury, oświadczyła:

— Nie znam pańskiej córki a pana Gintolda niema tu również. Pomylił się pan z adresem.

Ale Terwin nie dał się zbić z tropu.

— Pani pozwól — rzucił krótko — że przejdę na prawo do małego pokoiku.

Tompsonowa zagroziła mu drogę.

— Tam na prawo jest moje prywatne mieszkanie. Zechce pan tam nie wchodzić. Dla gości przeznaczona są wyłącznie te oto pokoje.

Upór Celiny podziałał na Terwina niby czerwona płachta na byka.

Oczy jego nabiegły krwią, on zaś krzyknął:

— Odejdź precz, rajfurko jedzą! —

Wiem dobrze, że maczałaś palce w całej tej sprawie. Pogadamy jeszcze potem o tem wszystkim... A teraz precz.

Tu pchnął Celinę z taką siłą, że ta, zatoczywszy się aż pod ścianę, upadła na ziemię, uderzając głową o posadzkę tak, że cały świat zawirował jej przez chwilę pod czaszką. Terwin zaś niby huragan przebiegł małą salą, ażeby dopaść drzwi, prowadzących do pokoju, w którym siedzieli Ryszard i Anna.

Anna, usłyszawszy głos ojca, sprzeżającego się z Tompsonową, zbladła.

— Jezus Maria! — szepnęła roztrzęsionymi ustami — ojciec!.. Zabije mnie chyba, jeśli mnie tu zastanie!

Ryszard nie stracił zimnej krwi. — Przeciwnie, w obliczu niebezpieczeństwa zmęzł naraz i oprzytomniał.

Powziąwszy szybko decyzję, pchnął Annę ku drugim drzwiom.

— Uciekaj! — zawołał, rzucając jej kapelusz i palto. — Uciekaj bocznymi wyjściami, a ja tymczasem zatrzymam twego ojca!

Zaledwie Anna znikła, wpadł do pokoju Terwin.

Wyglądał niby szaleniec. Twarz miał wykrzywioną grymasem, a w oczach błyskawicę. Rozglądawszy się po pokoju, wrzesnął do młodego barona:

— Gdzie moja córka?

Tamten odparł chłodno:

— Nie mam pojęcia! Tu w każdym razie córki pańskiej niema napewno.

Spokój Gintolda zbił na sekundę z tropu Terwina. Lecz oto jego pilnie myszujące po pokoju oczy dostrzegły małą rękawiczkę damską, leżącą na ziemi.

Maister dopadł jej jednym krokiem, poczem krzyknął groźnie:

— W takim razie zechce mi pan wyflamać skąd się tu wzięła rękawiczka Anny?

Ryszard uznał, że dalsze kłamstwo jest bezcelowe. Postanowił więc zagrać w otwarte karty i zwrócić się do Terwina jak mężczyzna do mężczyzny.

Postanowił powiedzieć mu poprostu:

— Drogi panie, kocham pańską córkę i pragnąłbym ożenić się z nią. —

Wprowadźcie wiem, że dziadek mój będzie się krzywił, niemniej wystarczy mi w zupełności, jeśli pan ze swej strony udzieli mi swojej zgody, że pozwalam na małżeństwo moje z Anna.

Tak chciał powiedzieć. Już otworzył usta, gdy nagle rękawiczka Anny, rzucona silną ręką Terwina padła mu na twarz.

W następnej zaraz sekundzie kulak majstra uderzył go w głowę.

Ryszard, zaciąwszy usta, zrozumiał, że nie czas na politykowanie. — Zrećnie odparował następny cios przeciwnika, aczkolwiek zdrtwiła mu przytem ręka, którą się zszarpił.

Nic zresztą dziwnego: był wiałym młodzieńcem, jego zaś przeciwnik, rozrośnięty w ramionach, mocny jak tur.

Nie darmo hartował Terwin przez tyle lat siły swoje poraniem się z nieustępliwym żelazem: mięśnie miał wrecz herkulesowe.

Kiedy znowu twardy jego kulak ugodził w głowę Ryszarda, młodzieniec uczuł zamęt i zanik siły.

Poznał, że walka jego z przemożnym przeciwnikiem jest beznadziejna.

Bronił się jeszcze ostatkiem energii, lecz pod młocka uderzeń rozjuszonego przeciwnika słabł coraz bardziej.

Wreszcie rozjuszony Terwin przyparł go do ściany.

(Dalszy ciąg jutro).

KSIĘŻNICZKA CYGAŃSKA

SENSACYJNA POWIEŚĆ WSPÓŁCZESNA

Napisał JERZY BAK

268

STRESZCZENIE POZACZKU POWIEŚCI.

Józef Chudzik był bezrobotnym. Pewnego dnia, gdy siedział przed dworcem, jego ukochany synek, Jaś, przyniósł mu znalezione kwit bagażowy. Na podstawie tego kwitu Chudzik odbiera walizkę, w której znajduje pościarowane części zwłok ludzkich. Tęgo samego dnia Chudzik dowiaduje się, że jest synem hrabiego, gdyż jako niemowlę zamieniony został w klinice nie może jednak narazie wyostać nazwiska swego ojca.

Chcąc się pozbyć upiornej walizki, Chudzik podrzuca ją, lecz mimo to posadzają go o zamordowanie hrabiego Burskiego, jego rzekomego ojca. Sprawa oparła się sąd i tylko dzięki pomocy tajemniczego Garbuska Chudzik został zwolniony. Po wyjściu na wolność Chudzik dowiedział się, że ojcem jego jest hrabia Strzyga-Toporski, który uważał dotychczas za swego syna Karola Zawadzkiego, wielkiego awanturnika i hultaja. Między Zawadzkiem a Chudzikiem wywiązuje się pełna tragicznego napięcia walka o tytuł i fortunę hrabiowską. Zawadzkiemu pomaga w tej walce jego kochanka Jana Solowerecka, zwana Księżniczką Cygańską, słynąca ze swej niepospolitej urody. Bardzo wielu mężczyzn odebrało sobie życie lub zламаło swą karierę... W jej misterne sidła wpadł również Chudzik, który zakochał się w niej do szaleństwa, poświęcając dla niej swą narzeczoną — Stefcię. Księżniczka odtrąca go jednak od siebie.

Po wielu przygodach Chudzik uzyskuje w końcu tytuł hrabiowski, lecz tego samego dnia znajdują go martwego w pokoju hotelowym.

Minęło 15 lat. Jaś po tajemniczej śmierci ojca został jedynym spadkobiercą wielkiej fortuny. Jest w dodatku przystojny i zdobył również tytuł inżyniera. Na maskaradzie spotyka niespodziewanie zawsze jeszcze piękną i kuszącą Księżniczkę.

Podczas swego pobytu w Londynie Jan spotkał dawnego przyjaciela swego ojca, ukrywającego się pod pseudonimem „Garbusek”. Kim jest ów tajemniczy Garbusek, nikt nie wie.

Nieraz wyratował on już Chudzikę z ciężkiej opresji. Jan prosi go, aby przybył do Polski i wyszukał zagadkę trupa znalezionego w czterech walizkach.

Garbusek przybywa do Polski i zabiera się do roboty.

Jan nawiązuje kontakt z Felkiem, który był towarzyszem jego zabaw dziecięcych, mianując go swym „sekretnym” oraz z Wandą Łapińską, która kochała jeszcze gdy był małym chłopcem. Wanda wpadła w sidła bandy przemytników, których heroldem był niejaki Lucjan Szulski. Nadużył on jej zaufania i uwiódł w podstępny sposób. Jan przy pomocy Felka wyrwał ją z rąk zbirów i Wanda została hrabiną Toporską.

Tymczasem Księżniczka, kochając ciagle Jana, wstępuje z rozpaczy do klasztoru, gdzie odwiedza ją dawny kochanek — Karol Zawadzki, sprzymierzeniec magnata Rolicza. Obydwaj są wrogami hrabiego Toporskiego. Rolicz ze względów konkurencyjnych. Zawadzki zaś — ponieważ uważał, iż majątek hrabiowski winien być jego własnością.

Pewnego wieczoru został zamordowany mecenas Głowniewski. Przyczyny jego zgonu nie można było narazie ustalić. Stwierdzono, że w mieszkaniu była tylko głucha służąca, Marianna Kubiak. Stotra mecenasa, pani Jadwiga, wyszła za mąż za bogatego plantatora i wyjechała z nim do Singapuru.

Wykryciem tej zagadkowej zbrodni zajął się najzdolniejszy wywiadowca Żmurek, który między innymi znalazł w miejscu zbrodni medalionik, zabójcę i kluczyk od skrytki bankowej. Dziwnym zbiegiem okoliczności drugi taki sam kluczyk detektyw znalazł w kufierku Księżniczki. Ponieważ na nią padło teraz podejrzenie, przeto wydano ją z klasztoru i Księżniczka zamieszkała wraz z Zawadzkiem.

W Księżniczkę zakochał się bogaty finansista Teofil Hoppen, który przysłał jej cudowne modele sukien w prezencie. Żmurek, interesując się osobą Księżniczki.

W cudnej miejscowości nad polskim Bałtykiem — na Jastrzębiej Górze — spotykają się hrabia Toporski i Księżniczka...

Pewnego dnia księżniczka zniknęła w tajemniczych okolicznościach Garbusek ze Żmurekiem wszczynają śledztwo.

Okazuje się, że przed porwaniem księżniczki zdażyła brylantowym pierścieniem napisać na szybie okiennej nazwisko: „Biedroń”. Biedroń był więc sprawcą jej porwania.

W nocy obydwa — Żmurek i Garbusek — przekradają się do willi Księżniczki. Słyszą tam tajemnicze wołanie: — Ratujcie!..

Kto wołał — niewiadomo. Willa była pusta.

Tę samej nocy ktoś błądził po parku, następnie uciekł motorówką, Garbusek podejrzewa, że to był hrabia Toporski.

Następnego dnia obydwa postanawiają znowu czuwać w willi, by sprawdzić skąd pochodzi rozpaczliwe wzywanie pomocy.

— Racja!... — zgodził się Żmurek. — Musimy godnie pożegnać Gdynię!... Przebiegajcie jutro urządzamy już polowanie na chłirczyka!..

— I złapiemy go szybko, nie bój się!.. Nie z takimi dawaliśmy sobie radę!... A więc, jazda!..

Wystraili się jak mogli i pojechali do najweselszego lokalu w Gdyni. Rojno tam było i gwarno. A rej wodzili nasi dzielni marynarze, chłopcy jak dęby, fachowcy od bitki i wypitki!..

Ledwo tylko zasiedli do stolika, zbliżył się do nich kapitan Dziarysz, dawny kamrat Żmurka z czasów wojskowych. Obydwaj służyli w tym samym pułku i razem prazyli czerwonych najeźdźców pamiętnego lata pod Warszawą.

Dziarysz uradował się niezmiernie, ujrawszy swego dawnego kolegę wojskowego.

Był to setny chłop, prawdziwy batiar lwowski.

— Serwus, Stefuś! — zawołał, otwierając szeroko ramiona. — Ciebie, tom się tu, daję słowo, nie spodziewałem!.. Pokażę się, zuch, jak wyglądasz!.. Świetnie!.. Dawaj pyska!..

Cmoknęli się z dubeltówki i razem zasiedli.

Wkrótce, na stole znalazła się smaczna kolacyjka i wódeczka.

— Więc gadał, chłopie, co tu robisz? — wypytywał Dziarysz, przystojny blondyn o opalonej twarzy i dziarskich oczach. — Koję lat nie widzieliśmy się... —

— Jak zwykle... — odparł Żmurek. — Tropię wraz z moim przyjacielem lotrzyków!..

— Więc jednak zostaleś w kryminale? — zażartował Dziarysz, tracąc się ze Żmurekiem i Garbuskiem. — Słyszałem o niektórych twoich wyczynach bohaterkich w dziedzinie walki z przestępcami!.. Gdzie jakaś większa banda złooczyńców, tam obowiązkowo Żmurek być musi!.. Serce mi rosło z wielkiej radości, gdy czytałem w gazetach, jak mój towarzysz tępi to falajstwo!.. Brawo, Stefuś!.. No, cmoknij się ze mną, to buzie!

Szczęknęły kieliszki.

— No, a teraz za zdrowie mego przyjaciela Garbuska! — wznosił toast Żmurek, podnosząc kieliszek. — I jemu należy się ho!d!.. Siup!..

Kolacja, obficie zakrapiana wódką, przeciągnęła się do późnej nocy.

— A teraz gadał co ty robisz? — zwrócił się Żmurek do Dziarysza.

— Nic... — odparł kapitan z łagodnym uśmiechem. — Bawę się, objam krzesła wszystkich tutejszych knajp, bawamuce ładne dziewczynki i na tem koniec!..

— A pozatem?... Co robisz w wolnych chwilach między jedną libacją a drugą?

— Obecnie prowadzę praktyczne ćwiczenia marynarki szkolnej!.. Prócz tego jestem przydzielony do morskiego dywizjonu artylerji przeciwlotniczej, jako oficer do specjalnych poruczeń!.. Narazie pracy niewiele!.. Wróciłem dopiero niedawno na moim najwspanialszym statku, „Wilku”, z Afryki!.. Nie widać żem opalony?..

— Nawet bardzo!.. No, to za pomyślność!..

— Muszę się jeszcze pocałować z twoim przyjacielem!.. Jak pan się nazywa?.. Aha, Garbusek!.. Dziwaczne nazwisko!.. Ale nie szkodzi!.. Widać od razu, że z pana morowy chłop!.. No, jazda!.. Poszedł!

Lekko podchmieleni powstałi od stolika, gdy zegar wskazywał trzecią godzinę.

Na ulicy nastąpiło serdeczne pożegnanie.

— A napisz do mnie kiedyś, bracie! — prosił Dziarysz, ściskając w swej żelaznej dłoni rękę Żmurka. — Daj znać o sobie!.. A możebyś tak jeszcze został w naszej kochanej Gdyni, he?..

— Niestety!.. Obowiązek mnie wzy-

wa!.. Chętnie pobawiłbym się tutaj z tobą, ale trudno!

Pojechali do hotelu. W hallu Żmurek kupił gazetę, by poczytać trochę przed snem.

— Dobry chłop ten twój Dziarysz!.. — rzekł Garbusek, rozbierając się do snu. — Kompan do wypitki pierwszorzedny!..

— A jak? druń serdeczny!.. On dla mnie pójdzie w ogień i w wodę!.. Dobrze ja z nim czasy pamiętam!.. Raz mu życie uratowałem!.. Wysłany był ze mną na zwiady i obleciała go zgraja bolszewików, którzy wtedy już pod Warszawą byli!.. Dziarysz pięknie szablą rąbie, niczem Longinus Podbięta, ale tu nie mógł dać rady!.. Siła złego na jednego!.. Dopadłem więc ztyłu i jak zacząłem kosić moją karabela, to aż skry poleciały, a kozactwo rozpierzchno się na wszystkie strony!.. Dostał wtedy porządnie w mark, ale wytrzymał się z tych ran!.. Nieraz mu już śmierć w oczy zaglądała!.. Ale to zuch nad zuchy!..

Żmurek długo jeszcze mógłby śpiewać hymny pochwalne na cześć swego przyjaciela, lecz Garbusek leżał już w łóżku. Nie pił od dłuższego czasu, więc czuł się nieswojo.

Żmurkowi nie pozostawało więc nic innego, jak pójść w jego ślady. Zapalił nocną lampkę przy swym łóżku i zabrał się do czytania gazety.

Po dziesięciu minutach Garbusek już chrapał, gdy nagle zbudził go głos Żmurka.

— Ty, Garbuś, wstawaj, patrz!..

Garbusek był jeszcze nieprzytomny!.. Nie mógł się zorientować, gdzie jest i co się stało. Przecierał oczy i pytał nieprzytomnie:

— Czego chcesz?... Czego wrzeszczysz?!

— Jaki to czego?... Patrz!..

Przed nim stał w bielźnie Żmurek z rozłożoną gazetą. Ważną chyba nowinę do zakomunikowania, gdyż ręce mu się trzęsły, a i głos zdradzał wielkie zdenerwowanie.

— Dlaczego budzisz mnie po nocy?... — pytał Garbusek, nie orientując się jeszcze o co chodzi. — Czy nie widzisz, że śpię?..

— A co mnie teraz twój sen obchodzi?... Mam tu wiadomości o Księżniczce!

— Co?!..

Garbusek otrząsnął momentalnie. Przysiadł na łóżku i chwycił gazetę z rąk Żmurka.

— Co ty wygadujesz?!.. Gdzie?..

— No, czytaj!..

— Zapal światło!

Żmurek odkręcił kontakt elektrycznej lampki, stojącej na nocnym stoliku. Garbusek przechylił się na bok i zaczął czytać na głos coraz wolniejszym głosem:

„KOPENHAGA, 30 sierpnia.

Dziś zrana zawitła tu statek angielski „Blg”, który na łach Bałtyku spotkała dziwna przygoda.

Onegdaj w nocy radiotelegrafista przejął jakieś tajemnicze sygnały w obcym dlań języku, których oczywiście nie zrozumiał. Jak się później okazało były to sygnały, nadawane w polskim języku droga radiową. Sygnał ten brzmiał:

Ra-tuj-ciel!.. Ja-na!..

Słowa te powtarzały się kilkakrotnie. Radiotelegrafista zawiadomił o tem kapitana.

Puszczono niezwłocznie w ruch cały aparat sygnalizacyjny, lecz bezskutecznie. Tajemnicza radiostacja nie odpowiedziała na sygnały statku angielskiego i nie podała swego położenia na morzu.

Mimo to statek angielski wszczął poszukiwania. Domyślano się, że na morzu musiała się rozegrać wielka tragedia i że rozbitkowie wzywają pomocy.

Poszukiwania nie dały jednak pożądanego rezultatu.

Nocy wczorajszej takie same sy-

gnały, wzywające pomocy w języku polskim usłyszał statek duński „Odense”. Znowu wszczęto poszukiwania, które tym razem dały konkretne wyniki. Oto na spienionych łalach Bałtyku niczem drobna lupina ukazał się miotany na wszystkie strony przez wicherę jacht prywatny jakiegoś angielskiego obywatela, zwany „Jana”.

Sygnał alarmowy brzmiał więc: — Ratujcie!.. „Jana”!..

„Jana” nie była więc imieniem kobiecym, jak przypuszczano początkowo, lecz nazwą nieszczęsnego jachtu.

Na jachcie prócz właściciela była również pewna niezwyklej urody kobieta, również obywatelka angielska.

Obydwoje pasażerów przewieziono do Kopenhagi!.

Na tem kończyła się ta sensacyjna depesza.

Garbusek odłożył gazetę i klasnął w dłonie.

— A jednak mamy ich!.. — zawołał uradowany — Tym angielskim obywatelem jest niewątpliwie Biedroń, który porwał Księżniczkę!.. Inaczej być nie może!.. Zgóry wystarał się o paszporty dla niej i dla siebie!.. A to lotr!.. O, chciałbym, żeby dostał się do Anglii! Tam już nie da rady!.. W ciągu dwudziestu czterech godzin mam go w swych łapach!..

— Bardzo pięknie!.. — przerwał mu Żmurek — Ale co tymczasem robimy? Tropimy tego chłirczyka?

— Co mnie tam teraz chłirczyk obchodzi? Obliczę się z nim przy okazji! Musimy zbadać te nowe ślady!..

— To znaczy — chce pan jechać do Kopenhagi?..

— Nie chce, a muszę!.. To jest nasz obowiązek!.. Przecie to jasne, jak na dłoni, że ich tam jeszcze złapiemy!

— A jeżeli już w międzyczasie pojechaliby dalej?

— To musimy ich dalej tropić!.. Nie ma się nad czem zastanawiać!..

Garbusek już ani myślał o śnie. Wskoczył z łóżka i owinawszy się kołdrą, biegł po pokoju, snując plan dalszej akcji:

— Obejdziemy wszystkie hotele kopenhaskie!.. Musimy ich znaleźć!.. Już moja w tem głowa!.. Ty!..ko jak tu się dostać do Kopenhagi?

Zapanowało chwilowe milczenie. Na głę Garbusek zawołał:

— Czeka!.. A twój Dziarysz? Nie pomoże nam?

Żmurek podskoczył zadowolony.

— Pewnie, że pomoże! — zawołał uradowany — Musi pomóc!.. Czekał, tu mam jego adres!..

Wyciągnął wizytówkę. Widniał na niej numer telefonu.

— Zaraz do niego zadzwonię!.. Poczeka!..

I sięgnął po słuchawkę.

Długo czekał przy aparacie. Nic dziwnego!.. Dziarysz po nocnej libacji spał jak susel.

Wreszcie rozległ się jego zaspiany głos:

— Halo!.. Kto mówi?

— Serwus Bolek!.. Tu Stefek mówi.

— Stefek?... Który Stefek?... Żmurek?... Coś ty, chłopie, zwarzował?... Czego chcesz po nocy?

— Słuchaj Boelk, sprawa jest bardzo ważna!.. Muszę natychmiast udać się do Kopenhagi najkrótszą drogą, słyszysz?..

— A mnie co to obchodzi?... Jej, kolego, choćby na koniec świata, tylko daj mi się wyspać, bo oczu otworzyć nie mogę!..

— To je zaraz otworzysz, poczekaj. Musisz mi pomóc!.. Czy twój statek jest do odjazdu?..

— Mój „Wilku”?.. Oszalałeś?... Teraz, w nocy?... Całą załogę będę budził?..

Dalszy ciąg jutro

Dwaj potworni mordercy przed sądem w Łucku

Skrytobójczy strzał zgładził wieśniaka. — Zbrodniarzy skazano po 10 lat więzienia

Łuck, 7 czerwca. Przed sądem okręgowym w Łucku rozegrał się epilog potwornego morderstwa dokonanego na osobie Omeljana Łukjanczuka ze wsi Siedmiarki, gminy Czaraków, pow. łuckiego.

Na ławie oskarżonych zasiadli: Jan Kowalczyk, pod zarzutem dokonania tego morderstwa, oraz Fedor Maksymczuk, oskarżony o współudział w morderstwie.

Tło sprawy przedstawia się następująco:

Między rodziną Łukjanczków a rodziną Maksymczuków stosunki były oddawna napięte. Przyczyną częstych kłótni i awantur między wspomnianymi rodzinami był młody Fedos Maksymczuk, który uchodził za awanturnika i złodzieja jeszcze w roku 1920. W tym też roku dokonany został napad rabunkowy na dwóch kupców. Jako najbardziej poszlakowanego zatrzymano Fedora, który po inwazji bolszewickiej w roku 1922 skazany został przez Sąd Okręgowy w Łucku na 12 lat ciężkiego więzienia.

Obciążające zeznania złożył wówczas Łukjanczuk. Fedor Maksymczuk odwołał się do Sądu Apelacyjnego w Lublinie, gdzie udowodnił swoje alibi i został uniewinniony.

O obciążającym zeznaniu Łukjanczuka nie zapomniał i przysiągł mu zemstę.

Wkrótce doniósł władzom, że Łukjanczukowie rozbroili a następnie zabili dwóch ułanów polskich w czasie inwazji. Dużo kłopotu i zmartwień miał Jan Łukjanczuk, ojciec zabitego, zanim oczyszczony został z haniebnego zarzutu.

Maksymczuk za oszczerstwo zeznania został pociągnięty do odpowiedzialności.

W ostatnich latach stosunki stały się jeszcze bardziej zaognione. Maksym-

czuk wraz ze swoim nierozłącznym przyjacielem Kowalczykiem byli inicjatorami wszelkiego rodzaju awantur i intryg, które specjalnie skierowane były przeciwko Łukjanczukom. Szczególna nienawiść wzbudzał w nich młody Omeljan Łukjanczuk, który kilkakrotnie o wyprawach złodziejskich itp. przestępstw Maksymczuka doniósł policji.

Omeljana postanowili też za wszelką cenę usunąć. Do ostatecznej rozgrywki doszło między nimi w lutym bieżącego roku. Późną nocą Maksymczuk z Kowalczykiem zakradli się pod dom Łukjanczuka i wystrzelił z karabinu przez

okno pozbawił życia niewygodnego dla nich Omeljana.

Obecnie stanęli obydwoj przed Sądem Okręgowym, któremu przewodniczył s. o. Olicz. Oskarżał podprok. Kaczorowski bronił adw. Zabrodzki. Do winy przyznał się tylko Kowalczyk, zaś Maksymczuk tłumaczył, że z całą tą sprawą niema nic wspólnego. Przewód sądowy ujawnił jednak winę obydwoj. Sąd po długiej naradzie ogłosił wyrok, mocą którego Kowalczyk i Maksymczuk skazani zostali po 10 lat więzienia oraz na utratę praw obywatelskich na przeciąg 10 lat.

10,000 zł. padło łupem złodziei

Włocławek, 7 czerwca. Złodzieje dokonali zuchwalej kradzieży, na szkodę P. Gutmanna, zamieszkałego w Włocławku przy ul. Toruńskiej 37. Łupem ich padła teczka skorzana, w której znajdowało się 10.000 złotych.

LEKARZ-DENTYSTA
F. KOPCIEWSKA
przyjmuje:
od 9-3 w domu przy ulicy
Gdańskiej 37
tel. 232-55
od 4-7 w lecznicy
Piotrkowska 294
przy Górnym Ryńku.

Obrabował zwłoki brata

który padł od kuli policjanta. — Tłum wieśniaków posądził niesłusznie posterunkowego, który strzelił w obronie własnej, o dokonanie rabunku

Krosno, 7 czerwca. Przed kilku tygodniami powrócił z Francji do Piotrkówki pod Jedliczem, mieszkaniec tej wioski, Antoni Pikul. — Przywiózł on z sobą z Francji znaczną ilość pieniędzy. Pikul pokazywał niejednokrotnie broń, którą posiadał bez zezwolenia.

Onegdaj, koło godz. 1-ej w nocy, na przechodzącego drogą do Jedlicza Pikula natknął się patrolujący w tej okolicy posterunkowy P. P. Sokołowski i zażądał wydania nielegalnie posiadanej przez Pikula broni. Ponieważ ten żądaniu posterunkowego odmówił, przystąpił Sokołowski do przeprowadzenia rewizji osobistej.

Pikul począł się wówczas szamotać z policjantem, poczem wyrwał mu z rąk karabin i zmierzył do niego.

W ostatniej chwili wyrwał Sokołowski awanturnikowi karabin i w obronie własnej, strzelił do niego. — Skutki były tragiczne. Kula ugodziła Pikula w jędrto i przebiła kręgosłup, powodując natychmiastową śmierć ранego.

W ciągu krótkiej chwili zebrał się na drodze tłum wieśniaków. Wraz z innymi, przybył również brat Pikula, który miał zaopiekować się zwłokami. W czasie przeszukiwania kieszeni zmarłego, zostało stwierdzone, że skradziono z nich 3900 franków, złoty zegarek oraz kilka innych, wartościowych przedmiotów, wartości kilkuset złotych.

Wówczas zawołał ktoś z tłumu, że Sokołowski obrabował Pikula i w tym celu przeprowadził u niego rewizję, a następnie zabił go.

Sytuacja niewinnie podejrzanego sta-

wała się z każdą chwilą groźniejszą. Na szczęście, wkrótce przybyło kilku posterunkowych, którzy udzielili mu pomocy, następnie komisja sądowo-lekarska z sekcją śledczą, d-rem Kwiatkiem, lekarzem d-rem Tokarskim i sekretarzem Zatońskim.

Na miejscu przeprowadzono sekcję zwłok Pikula, poczem wszczęto śledztwo które wykazało, że **TRUPA OBRABOWAŁ BRAT PIKULA JAN.**

W czasie przeprowadzonej u niego rewizji, znaleziono wszystkie skradzione zmarłemu przedmioty.

Wobec takiego obrotu sprawy, złodzieja aresztowano i osadzono w więzieniu, zaś znalezione u niego przedmioty złożono w sądzie, jako dowody rzeczowe

Jedynie letnie kino dźwiękowe w ogrodzie
„RAKIETA”
Sienkiewicza 40.
tel. 141-22.

Dzisiaj i dni następnych!
Najlepsza komedia sezonu produkcji austriackiej p. t.
z **FRANCISZKA GAAL.**

„CSIBI”
Widownia zaopatrzona w razie niepogody i chłodu.

CZARY
Nadprogram: CONGORILLA.
Ceny miejsc niepodwyższone.
Początek o godz. 4 popoł. w soboty i niedziele po 2 poranki ceny najniższe.

Film dla wszystkich!
Dzisiaj potężna premiera dawno oczekiwanego arcydzieła realizacji sławn. Maurica Schwarza.
Film, który wszyscy żydzi bez wyjątku powinni zobaczyć

„ISKOR”
Film całkowicie śpiewany i mówiony w języku ŻYDOWSKIM.
W mnych rolach: Berta Gerstern, Lazar Fred, Tenen Holtz, Ben Adler, Bina Rabinowicz.
Najspanialszy dźwiękowiec żydowski współczesnej produkcji posiadający najpiękniejszą pieśń i muzykę żydowską.

Poszukiwana pielęgniarka
do starszej osoby na wyjazd na całe lato. Oferty sub. „Pielęgniarka” składać w Administracji „Republiki”.

Pokój
2 OKIENNY frontowy słoneczny z meblami lub bez do WYNAJĘCIA Kilińskiego 48 m. 6

DR. MED. **MIECZYSLAW MARKOWICZ**
Choroby kobiece i położnictwo
Sienkiewicza 3-5
tel. 202-42 lub 143-40
przyjmuje od 6-8 wiecz.

DOKTOR **TREPMAN**
SPECJALISTA CHOROBY WENERYCZNYCH, SKÓRNYCH I MOCZOPŁCIOWYCH
Cegielniana 4
Telef. 216-90
Przyjmuje od 8-12 i od 5-9 wiecz. w niedziele i święta od 8-1 po poł. Dla pań oddzielna poczekalnia.

DWA ŁADNE SŁONECZNE, NIBUMBLOWANE
POKOJE
w czystym domu DO WYNAJĘCIA od zaraz razem lub pojedynczo. (Dwa frontowe wejścia, jedno wprost z klatki schodowej). Z używalnością telefonu i łazienki. Elektryczność, gaz, osobne liczniki. Zeromskiego 27, m. 10. II p. front. Vis-a-vis ogrodu. Oglądać można od 9-12 i od 2-9 wiecz. 30-2

DR. MED. **L. BERMAN**
Specjalista chorób wenerycznych, skórnych i moczopłciowych
Cegielniana 15
TELEF. 149-07.
Przyjmuje od 8-12 rano i od 4-8 wiecz. w niedzielę i święta od 9-1-ej.
CENY LECZNICOWE.

DOKTOR **W. Łagunowski**
Piotrkowska 70, tel. 181-83.
SPEC. CHOROBY SKÓRNE, WENERYCZNE I MOCZOPŁCIOWE
Gabinet Roentgen - leczniczy.
Przyjmuje od 8.30-10 r., 1 do 2 i pół i od 6 do 8 i pół wiecz. W niedziele i święta od 10-1.
Oddzielna poczekalnia dla pań.
Dla niezamożnych ceny lecznicowe.

Doktor **H. SZUMACHER**
Choroby skórne i weneryczne
PIOTRKOWSKA 56
tel. 148-62
od 1 i pół - 4, 6-9 wiecz. w niedziele i święta od 10-1
Ceny lecznicowe.

LECZNICA
Piotrkowska 294
otwarta od 11-ej rano do 8-ej wiecz. PRZYJMUJĄ LEKARZE SPECJALIŚCI CHOROBY WE WSZYSTKICH SPECJALNOŚCIACH, GABINET DENTYSTYCZNY.
Porada 3 złote.

OKAZYJNIE do sprzedania czystej rasy 2-letnia tresowana mała ratlerka. Telefon 196-00, wewnątrzny 1 od 10-12-ej. 10

Najlepszym z istniejących jest **MYDŁO do GOLENIA „TLEN”**
Daje gęstą, tłustą pianę, doskonale zmiękcza włos i ułatwia golenie!

DR. **D. Alterman**
akuszer - ginekolog
PRZEPROWADZIŁ SIĘ na ul. **Andrzeja 32**
tel. 137-09.

DOKTOR **REICHER**
SPECJALISTA CHOROBY SKÓRNYCH I WENERYCZNYCH. LECZENIE NIEMOCY PŁCIOWEJ.
Południowa 28. Tel. 201-93.
przyjmuje od 8-11 rano i od 5-8 wiecz. w niedziele i święta od 9-1.

KATOL ZABIJA OWADY ROBACTWO
JAPONSKI

DR. MED. **S. Kryńska**
CHOROBY SKÓRNE I WENERYCZNE (kobiety i dzieci)
Sienkiewicza 34
telefon. 146-10
przyjmuje od 11-1 i od 3-4 po poł.

PRZYSTOJNY i zamożny młodzieniec poszukuje młodej urodziwej partnerki w celach towarzyskich. Łaskawe ogłoszenia do Administracji niniejszego pisma pod „Urocz”.

LECZNICA „OMEGA”
Lekarzy specjalistów i **Gabinet dentystyczny**
GŁÓWNA 9, TEL. 142-42
Przyjęcia na miejscu. Wizyty na mieście, pomoc akuszeryjna. Analizy lekarskie, opatrunki, zastrzyki. — Lampa kwarcowa. — Roentgen. — Dżateria.

DR. MED. **Al. Kopciowski**
CHOROBY WEWNĘTRZNE
Gdańska 37
tel. 232-55, przyjmuje 7-8 wieczór.

DOKTOR **Wołkowyski**
PRZEPROWADZIŁ SIĘ na ul. Cegielniana 11
Telefon 238-02
Choroby weneryczne, moczopłciowe i skórne.
Przyjmuje od godz. 8-12, od 4-6 od 7-9 w., w niedzielę i święta od 9-1.

„Czystość”
przyjmuje cyklinowanie, drutowanie, freterowanie oraz szatanie biur. po 1 zł. Czyszczenie szyb
Piotrkowska 44, telefon 167-45

DOMEK z ogrodem do sprzedania przy Rzgowskiej, Władomość Korzeniowskiego Nr. 16 u gospodarza.

DROBNE ogłoszenia w „Republice” a najlepszym i najtańszym środkiem zętknięcia zainteresowanych stron. Kto chce: 1) znaleźć lokatora lub sublokatora, 2) znaleźć mieszkanie lub pojedynczy pokój, 3) sprzedać nieruchomość lub rzecz, 4) kupić cośkolwiek okazynie, 5) dostać posadę, 6) wyszukać pracownika — niechaj poda drobne ogłoszenie do „Republiki”.



Niemcy zwyciężają Austrię 3:2, zdobywając 3-cie miejsce w mistrzostwach piłkarskich świata

Neapol, 8 czerwca.
(Telefoniem od własnego korespondenta).

Zwycięstwo Niemiec jest swego rodzaju sensacją, gdyż ogólnie spodziewano się, że tym razem zwycięży Austria, której wysoki poziom piłkarstwa ma ustaloną markę.

Niemcy jednak w pierwszej połowie grali tak ambitnie i z tak wielką wolą zwycięstwa, że sukces ich był zaślony, pomimo, że druga połowa meczu należała całkowicie do Austrii.

Mecz, który odbył się o trzecie miejsce w mistrzostwach świata, został rozegrany w Neapolu wobec stosunkowo niewielkiej liczby 10 tys. widzów.

Składy drużyn były następujące: Niemcy Jacob, Jares, Busch, Ziehlensky, Mitzenberg, Benda, Zehnel, Siffing, Cohnen, Smistfk, Urbanek, Zischek, Braun, Bican, Horvath, Viertel.

Austria wystąpiła osłabiona brakiem Sindelara i Schalla.

Już w pierwszej minucie zdobywa Lehner bramkę dla Niemiec, po której następuje seria dalszych ataków zwycięzców.

W 28 m. Cohen strzela nieuchronnie w prawy róg i Niemcy prowadzą 2:0. Jednak w minutę później austriacy rewanżują się golem strzelonym przez Horvatha po centrze Zischka.

W dalszym ciągu meczu Niemcy częściej są przy piłce i kombinacji środkowej trójki ataku na 3 min. przed przerwą Lehner zdobywa trzecią bramkę dla Niemiec.

Po przerwie gra się zaostrza. Austriacy przeprowadzają rozpaczliwe ataki, których jednak wyjątkowo słaby tego dnia napad nie potrafi wykończyć.

Wreszcie obrońca Sesta strzela z

Jugosławia--Brazylja 8:4 Miedzypaństwowy mecz piłkarski

Rozegrany w dniu wczorajszym w Białogrodzie mecz piłkarski Jugosławia — Brazylja zakończył się zwycięstwem w stosunku 8:4. (-)

Echa awantur na meczu piłkarskim w Pabjanicach

Jak się „Express“ dowiaduje w związku z zajściami jakie miały miejsce ubiegłej niedzieli na meczu Kruscheender-PTC. w Pabjanicach, Zarząd Kruscheenedera postanowił nie udzielać więcej swego boiska Pabjanickiemu Towarzystwu Cyklistów.

Dymisja wiceprzewodniczącego Wydziału Gier i Dyscypliny ŁZOPN

Łódź, 8 czerwca.
Łódzkie władze piłkarskie przeżywały obecnie małe przesilenie. Do dymisji podał się zastępca przewodniczącego wydziału gier i dyscypliny p. Cerbel, który zrzekł się piastowanego mandatu.

Powody rezygnacji p. Cerbla są bliżej nieznanne, jest jednak rzeczą mocno wątpliwą czy zarząd przyjmie dymisję tę do wiadomości i najprawdopodobniej będzie się starał o cofnięcie jej przez p. Cerbla.

Zawody hipiczne w Warszawie

Warszawa, 8 czerwca.
W czwartek, w dalszym ciągu konkursów hipicznych por. Dabski-Nerlich ustanowił na koniu Poluś nowy rekord Polski wysokości, uzyskując wynik 1.95.

25 metrów drugą bramkę dla Austrii. Pod koniec atakują z furją jednak bezskutecznie.

Sędziował p. Carraro (Włochy).

Tenisowe mistrzostwa Polski rozpoczynają się w dniu 11 b. m.

Wczoraj zarząd polskiego związku tenisowego rozłosował mistrzostwa tenisowe Polski, które rozpoczynają się w Poznaniu 11 czerwca.

Do gier pojedynczych zgłosiło się 32 graczy.

W ćwierćfinałach spotkają się Tłoczyński — Popławski (o ile pokona Horaina), Spychała — J. Stolarow, Wittman — Bratek i Warmiński (o ile pokona Tarłowskiego) — Hebda.

W grze pań startuje 15 tenisistek; w półfinałach grają Dubieńska—Volkmerówna (o ile pokona Weleszczukowa, a potem Neumanównę), Lilpopówna, (o ile wygra ze zwyciężczynią ciekawego meczu Cramer — Rudowska)—Jędrzejowska.

W grze podwójnej Hebda, Wittman gra z Tarłowskim, Bratkiewicz, Popław-

Wszyscy na boisko sportowe w dniu wielkiego święta w.f. i p.w.

Łódź, 8 czerwca.
Cała Łódź sportowa, interesująca się zagadnieniami P. W. i W. F. przygotowuje się do wielkiego propagandowego święta fizycznej w niedzielę dnia 10 czerwca.

Program tego dnia obejmuje na wstępie wyścig kolarski pod kierownictwem L. O. Z. K. w parku Poniatowskiego, o godzinie 9-ej rano odbędzie się przed frontonem kościoła M. Boskiej Zwycięzkiej Msza św., poczem wszystkie organizacje sportowe, związek P. W. i W. F. oraz hufce szkolne udadzą się na defiladę, która odbędzie się o godzinie 10 rano w parku Poniatowskiego przed dowódca Okr. Kor. Nr. IV, gen. Małachowskim.

Popołudnie niedzielne wypełnią wielkie zawody i pokazy na boiskach WKS i ŁKS.

Piłkarze na sali sądowej

Ciekawa rozprawa przed sądem lwowskim

Lwów, 8 czerwca.
Przed sądem okręgowym we Lwowie odbyła się rozprawa, której głównymi bohaterami są sportowcy łódzcy. W charakterze oskarżonego zasiadł łódzianin z pochodzenia sekwestrator poświadczonego Wacław Jeżewski, obecnie piłkarz reprezentacyjny lwowskiej Pogoni, oskarżony o rozmyślne spowodowanie ciężkiego uszkodzenia ciała u piłkarza siedleckiego Strzelca Mieczysława Marcinkowskiego, również łódzianina odbywającego w Siedlcach służbę wojskową.

Tło sprawy przedstawia się następująco. Pod koniec roku ubiegłego odbył się we Lwowie mecz piłkarski o mistrzostwo ligi państwowej pomiędzy Pogonią a Strzelcem. Już w trzeciej minucie zawodów nastąpiło zderzenie obrońcy drużyny lwowskiej Jeżewskiego z napastnikiem siedleczan Marcinkowskim. Zderzenie to okazało się w skutkach tak niefortunne, że Marcinkowski doznał wygięcia stawu kolanowego prawej nogi. Ciężko kontuzjowanego Marcinkowskiego przewieziono do szpitala wojskowego w Siedlcach, gdzie przebywał z krótkimi przerwami przez okres przeszło trzech miesięcy. Wypadek miał ponoć nastąpić z winy Jeżewskiego, który chcąc odebrać Mar-

Trzy protesty wpłynęły do łódzkich władz piłkarskich

Łódź, 8 czerwca.
Łódzkie władze piłkarskie zawalona zostały formalnie w ostatnich dniach przeróżnego rodzaju protestami i w związku z tem niezależnie od normalnego urzędowania zarządu i wydziału

pracują przeróżnego rodzaju komisje, prowadząc dochodzenie.

Najwięcej kłopotu sprawia władzom piłkarskim sprawa niedokończonego meczu ŁTSG—Widzew. Już na dwóch ostatnich posiedzeniach Wydziału Gier i Dyscypliny sprawa ta była przedmiotem b. ożywionej dyskusji, ostatecznie jednak przekazano ją specjalnie wybranej komisji, której zadaniem jest przeprowadzenie dochodzenia.

W toku załatwienia znajduje się również sprawa meczu Turyści—Hakoah, zakończonego jak wiadomo wynikiem remisowym.

Wreszcie trzeci protest dotyczy mistrzostw klasy B grupy pabjanickiej. — Jak już donosiliśmy odbył się ubiegłej niedzieli w Pabjanicach decydujący mecz o pierwsze miejsce między drużynami PTC. i Kruscheender.

Spotkanie miało b. burzliwy przebieg i w związku ze stwierdzeniem, że zajścia wywołało Pabjanickie Towarzystwo Cyklistów wpłynął do władz protest Kruscheendera.

Rotholc w Łodzi

Łódź, 8 czerwca.
W przyszłą sobotę dnia 16 czerwca odbędzie się w parku helenowskim zabawa ogrodowa na dochód biblioteki im. Boruchowa.

Na zabawie tej między innymi odbędzie się szereg walk pięściarskich, których sensację stanowić będzie występ najlepszego obecnie pięściarza Polski w wadze muszej warszawianina Rotholca.

Przeciwnikiem Rotholca będzie najprawdopodobniej ślązak Jarzabek, a w razie niemożności ściągnięcia go do Łodzi, któryś z pięściarzy łódzkich wagi koguciej lub nawet piórkowej.

Miesiąc propagandy sportu robotniczego

Przez cały czerwiec br. trwać będzie „miesiąc propagandowy sportu robotniczego“ w całej Polsce.

Wszystkie robotnicze kluby sportowe prowadzą intensywną akcję werbunkową. Na terenie całej Polski odbędą się różne zawody i imprezy sportowe o charakterze propagandowym.

Komunikat ŁKS-u:

W związku ze Świętem WF i PW 10 bm. ŁKS zdecydował się wziąć udział w obchodzie pod swoim sztandarem i zwraca się z apelem do swoich członków o liczne stawienie się w niedzielę o godz. 8-ej rano w lokalu klubu.

— Skarbnik ŁKS-u, dyr. Skibicki, urzęduje obecnie w lokalu klubowym przy ul. Piotrkowskiej 174, w środy w godz. 20—21-ej.

Mistrzostwa Polski w piłce siatkowej

Warszawa, 8 czerwca.
W nadchodzącą sobotę i niedzielę odbędą się w stolicy na stadionie AZS w parku im. Paderewskiego rozgrywki w piłce siatkowej panów o mistrzostwo Polski.

Program gier:
W sobotę początek o godz. 16-ej, w niedzielę — o godz. 10 i o godz. 16-ej. W zawodach startują najsilniejsze zespoły polskie, reprezentujące najwyższy poziom siatkówki; a mianowicie:

Cracovia z Krakowa, Absolwenci — Łódź, AZS Warszawa, Dror ze Lwowa, Gryf z Torunia, Jagiellonia z Białegostoku, KPW Ognisko (Wilno) i Unja lubelska.

Tytułu mistrza broni Cracovia. Najróżniejszymi jej przeciwnikami będą AZS Warszawa i KPW Wilno.

ski, Spychała z Tłoczyńskim, J. Stolarowem.

W grze mieszanej Volkmerówna, Hebda gra ze zwycięzcami meczu Dubieńska, Tarłowski — Lilpopówna, Popławski, a Cramer, J. Stolarow ze zwyciężcą spotkania Rudowska — Tłoczyński — Jędrzejowska, Szyszko.

Gry podwójne pań i gry juniorów nie odbędą się spowodu braku zgłoszeń.

Mistrzostwa naogół obeszane dość słabo. Uderza brak zgłoszenia Maksy Stolarowa, któremu egzaminy przerwały znowu sezon.

A szkoda potrzebny jest on aby dopełnić tę dotkliwą lukę, jaka w szeregach naszej reprezentacji robi zła forma i brak charakteru Hebdy. W grze podwójnej Hebda i Tłoczyński nie grają ze sobą cofając rozwój naszego dubla znów o parę tygodni.

W bogatym programie zawodów i pokazów znajdują się bardzo oryginalne wyczyny i popisy, jak np. pokazy harcerzy, pokazy szybocowe, popisy drużyn ratowniczych L. O. P. P., Aeroklubu i Czerwonego Krzyża.

Ze specjalnie przygotowanymi ćwiczeniami wystąpią organizacje przysposobienia wojskowego.

Udział zawodników będzie bardzo liczny: około 2 tysięcy osób. Ogółem w rewii sportowej przewidziany jest udział 12 tysięcy młodzieży. Spodziewany jest także masowy udział publiczności, która przybędzie niewątpliwie bardzo licznie, aby zadokumentować w ten sposób, jak dalece społeczeństwo łódzkie docenia zagadnienie wychowania fizycznego i przysposobienia wojskowego.

clnkowskiemu piłkę miał go kopnąć w nogę.

Na pierwszą rozprawę Marcinkowski przebywający już w Łodzi nie stawił się, stawił się natomiast oskar. J., który kategorycznie zaprzeczył jakoby kopnął Marcinkowskiego. Poza tem wyjaśnił Jeżewski, że wypadek powstał wyłącznie z winy samego Marcinkowskiego, który chcąc go wymianąć wpadł na rozmokły teren i nie przyzwyczajony do skoków na nim doznał skręcenia kolana.

W pierwszym terminie sprawa została odroczone, celem wezwania w charakterze świadków: sędziego zawodów p. Rutkowskiego, kapitana związkowego PZPN, Józefa Kałuży, Wacława Kuchara i dr. Karola Hankego.

Na drugiej rozprawie sąd odczytał zeznania pisemne pp. Kałuży i Rutkowskiego, poczem po przesłuchaniu Wacława Kuchara i dr. Karola Hankego wyłosił wyrok ucinający całkowicie Jeżewskiego od zarzutu złamania nogi Marcinkowskiemu.

O puchar Davisa

W meczach tenisowych o puchar Davisa Czechostowacja prowadzi z Nowo-Zelandją 2:0, Australia z Japonją 2:0 i Italia ze Szwajcarią 2:0. (r)

Minjatury

1 kapelusz — 6 zdań

— W tym kapeluszu jest pani cudownie!.. Poproszę bajeczniej!.. To jest poemat, a nie kapelusz!.. Siostra Grety Garbo, proszę pani, kupuje u nas kapelusze!.. A Marlena Dietrich przejazdem też wstępuje czasem do nas!.. Ale żadnej z nich nie było tak dobrze w kapeluszu jak pani!..

Tak mówi SPRZEDAWCZYNI.

— Bardzo ładny kapelusz, proszę pani, owszem, dlaczego nie, ale jeżeli już mam mówić niby prawdę, proszę pani, to mi się widzi, że pani w niem troszkę za staro wygląda, nie?.. Pani jest za młoda na takie pudło!..

Tak mówi POKOJÓWKA. Kapelusz jej się podoba, nic więc dziwnego, że chce go czemprędzej ujrzeć na swej głowie.

— Strasznie smarkato wyglądasz w tym kapeluszu, mamó!.. Zapominasz zupełnie, że ja już mam przecie szesnaście lat i że nje wolno ci tak młodo wyglądać!..

Tak mówi CÓRKA, zamykając za sobą z trzaskiem drzwi.

— Wiesz, moja droga, wcale nie zauważyłem, że nosisz nowy kapelusz!.. Doprawdy!.. Człowiek jest taki za-a-ferowany!.. Ciagle te in-te-resa, in-te-re-sa i interesal!.. Zresztą tak często zmieniasz kapelusze, że musiałbym codziennie o tem pamiętać, a to już jest ponad moje siły!.. Więc kiedy przysła rachunek?

Tak, oczywiście, może mówić tylko MAŻ, sięgając po obiedzie po gazetę.

— Pani nawet bez kapelusza też ślicznie wygląda!.. Najpiękniejsza suknia nje zdoła ładnej kobiecy tak bardzo, jak brak sukni!..

Któż tak może beczelnie lgać, jeśli nie KOCHANEK!

— Świetnie ci w tym kapeluszu, doprawdy, Zresztą przecie przed dwoma laty już ci mówi-lam, że w tym kapeluszu jest ci bardzo do twarzy!..

Tak wreszcie mówi serdeczna PRZYJACIÓŁKA.

Stop,

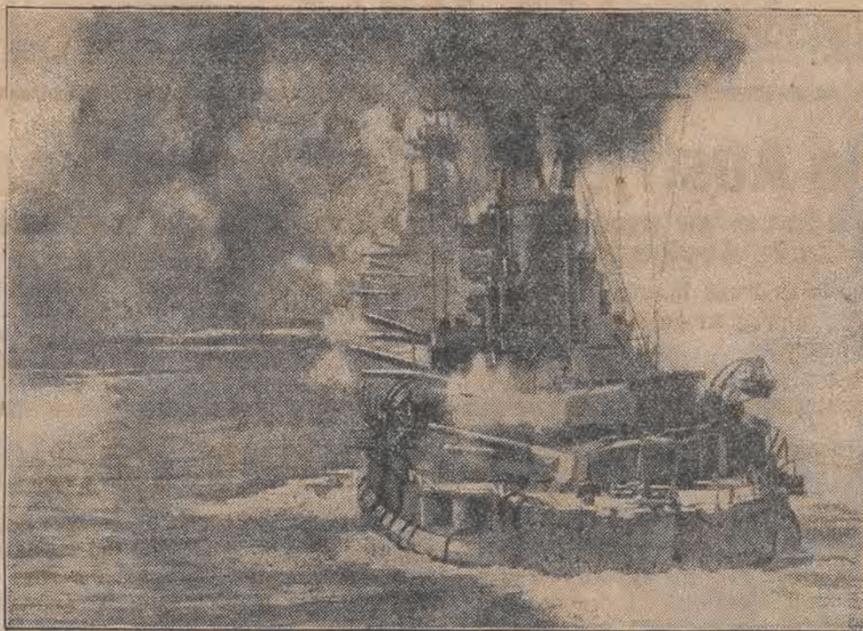
**
Są ludzie, którzy kłamią tylko przez miłość dla bliźniego, bo przecie „prawda w oczy kole“.

**
— Co to jest terazniejszość?..
— To, co masz!..
— A przyszłość?..
— To, czego nie będziesz miał!..

**
Nieraz wybiera się radnych, których rzeczy-wiście można byłoby nazwać!.. wybiernymi,

**
Powiedz mi jak jesteś wysoce inteligentny, a ja ci powiem jak nisko jesteś wynagradzany.

Manewry floty angielskiej



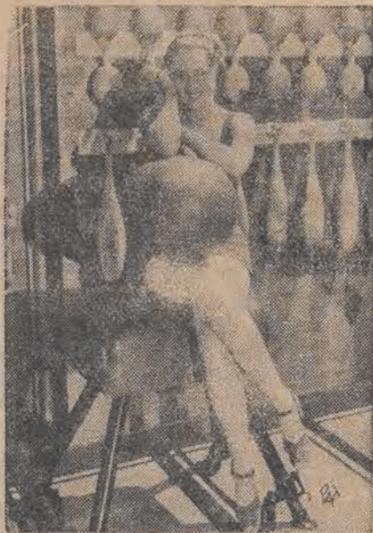
Na oceanie Atlantyckim odbyły się wielkie manewry floty angielskiej. Na zdjęciu widzimy fragment manewrów.

Zjazd b. wojskowych w Rzymie



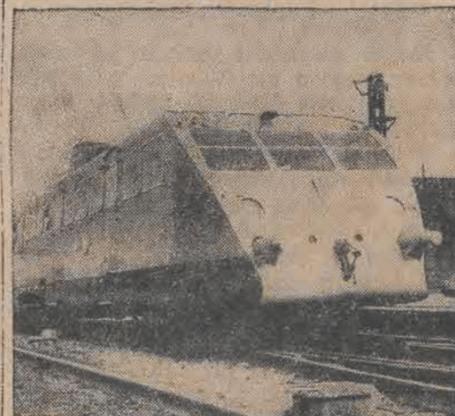
W Rzymie odbył się zjazd 10.000 uczestników wojny, wiochów, polaków i belgów, z okazji 52 rocznicy zgonu włoskiego bohatera narodowego Józefa Garibaldi'ego. Na zdjęciu widzimy przemarsz ociemniałych uczestników wojny.

W TROSCE O ZACHOWANIE „LINII”



„Gwiazdy” filmowe w trosce o zachowanie nieskazitelnej linii uprawiają specjalny trening nieraz bardzo forsowny i pochłaniający wiele czasu. Na zdjęciu — amerykańska artystka filmowa Sally Eilers podczas ćwiczeń gimnastycznych.

NOWY FRANCUSKI POCIAG MOTO-ROWY.



Pociąg motorowy najnowszego typu, uruchomiony przez Tow. Paris—Lyon—Mediterranee na linii Paryż—Nicea.

Czy zdobyłeś już P.O.S.?

Codzienna nowelka „Expressu”

Słodczy zemsty

— Gdy opowiem wam tę straszną historję, nie będziecie się już więcej dziwić, dlaczego śmierć mojej żony wstrząsnęła mną tak głęboko, że odosobniłem się od świata i ludzi i że wyglądam dziś, jak zgrzybiały starzec, — mówił w gronie swych kolegów dr. Green.

Pięciu mężczyzn siedziało w rzęsiście oświetlonym gabinecie gospodarza. Wszyscy oni byli w sile wieku, to też widok dr. Greena, z jego białą głową i zapadniętą oczyma, sprawiał wręcz niesamowite wrażenie.

— Nikomu dotąd nie opowiadałem tego przeżycia, dlatego też wy, jak również władze przypuszczają, że tragiczną śmierć żony przypisać należy strasznemu przypadkowi. Było jednak inaczej. Posłuchajcie wiec:

Wiadomo wam, że byłem drugim mężem Heleny. Porzuciła dla mnie starszego od siebie o lat 15 meża, który był w niej szalenie zakochany. Nie sprzeciwiał się jednak niczemu i zwrócił jej wolność. Pobraliśmy się i byliśmy przez 10 lat bardzo szczęśliwi. Lindsey zniknął całkowicie z horyzontu i nie mieliśmy nigdy żadnych wiadomości o nim.

Przed pół rokiem wybraliśmy się autem na wycieczkę. Było to szaleństwo z naszej strony, albowiem podróżowaliśmy autem wśród głębokiej zimy. Pewnego wieczoru rozszalała się śnieżycy. Szofer był niespokojny. Ma-

niewował na zaśnięzonej szosie, aż wreszcie, odwracając się ku nam, oświadczył, żeśmy zbladzieli. Zatrzymaliśmy się na drodze. Ciemno było dokoła. Tylko w oddali dostrzegliśmy jakieś migocące światelko.

— Chodźmy tam, w przeciwnym razie zasypie nas całkowicie. — odezwał się. Szofer odparł, że woli ułożyć się w samochodzie i że odnajdziemy go, gdyż przednie lampy świecą się jasno. Został tedy. Ja i żona, brnąć po kolana w śniegu, dotarliśmy z trudem do chaty.

Zapukałem. Odpowiedziało mi jakieś głuche warczenie. Potem usłyszeliśmy czyjś uspakajający głos. Po chwili wewnątrz zaległa cisza. Zapukałem powtórnie. Odchyliły się drzwi i ukazał się w nich jakiś starzec. Wpuścił nas. W izbie było jasno i ciepło. Helena podbiegła do płonącego kominka i wyciągnęła doń z lubością zmarzniete ręce. Samotnik przyglądał się jej z wyteżeniem — nie zauważyła tego.

Usiedliśmy wszyscy. Wyjaśniłem gospodarzowi, co nas doń sprowadziło. Zaproponował nam gościny na tę noc. Na dźwięk jego głosu Helena drgnęła.

— Czy długo pan tu mieszka w tej pustelni? — zapytałem.

— Dziesięć lat, mój panie. — odparł szorstkim i przytłumionym głosem gospodarz. — Dziwi się pan zapewne, że wytrzymałem tyle lat w tej kniei? Mam swój powód, panie, mam.

Widzę, że jest pan żonaty, wiec zrozumie mnie trochę. Żona, która kochałem nad życie, odeszła odemnie, by poślubić młodszego. Był to ciężki cios dla mnie, lecz nie zatrzymałem jej. Ale dla mnie wszystko się skończyło. I tylko jedno miałem pragnienie: zemścić się na obojgu, a potem zginać!..

Siedzącą przy kominku Helena wstrząsnął dreszcz.

— No i co? Zaspokoił już pan swe pragnienie? — zapytałem raczej dla podtrzymania rozmowy, aniżeli z ciekawości. W gruncie rzeczy tragedia tego nieznanego człowieka mało mnie obchodziła.

— Nie, ale dostanę ich w swe ręce, a wówczas!.. Długie lata oczekuję tej chwili!..

— Jakie tortury przygotowuje pan dla nich? — pytałem dalej.

— Nazywają mnie w okolicy „poskromicielem”. Mam tu dwa lamparty. Są dzikie, lecz mnie znają i słuchają każdego skinienia, jak psy. Jesteśmy przyjaciółmi. Prócz mnie nikt nie śmie się do nich zbliżyć. One to będą narzędziem mej zemsty!..

Przerwał na chwilę, przyglądając się uważnie siedzącej w ciemności Helenie, która drżała w swym futrze, jak liść osiki. Ciagle jeszcze nie orientowałem się w sytuacji.

— Ja tu gadam, a tam szofer marznie. Pójdę po niego.

Stary człowiek wyszedł. Gdy drzwi zamknęły się za nim, Helena podniosła się gwałtownie i ogień oświetlił jej wykrzywioną przerażeniem twarz.

— Chodźmy stąd!.. ratujmy się!.. — bełkotała.

W tej chwili błyskawica zrozumienia olśniła mój mózg.

— Więc to on?!.. — bałem się do końców.

— Poznałam go, gdy się tylko odezwał. Chciałam uciekać, lecz nogi odmówiły mi posłuszeństwa. Uciekajmy stąd, inaczej zginiemy oboje!..

Lecz było już za późno!.. Gdy Helena podbiegła do drzwi i odchyliła je, do izby wdarły się dwa lamparty i rzucały się na nią, przewracając swą ofiarę na ziemię.

Okrzyk przerażenia zamarł w mej krtani. Stałem w bezruchu, jakbym wrósł w ziemię.

W tej chwili wszedł do izby pustelnik. Na jego gwizd obie bestie ułożyły się posłusznie przed ogniem. Starzec zbliżył się do leżącej nieruchomo postaci.

— Los jest sprawiedliwy. — wyrzekł głucho. — Przed dziesięciu laty straciłem ją — przez pana. Teraz kar ta się odwróciła. Długie dni i noce zimowe wyczekiwałem tej chwili, siedząc wśród zawodzącego wichru przy kominku. Mielicie zginać oboje, lecz w ten sposób zemsta moja będzie bardziej słodka. Przeznaczenie się spełniło!.. Ha, ha, ha, — zaśmiał się nagle, a śmiech ten zabrzmiał w izbie, jak głos szafana. Starzec śmiał się i śmiał, nie mogąc jakby opanować swej radości.

Oszalał. Czyż miałem go oddać w ręce sprawiedliwości? Nie mógłby już ponieść odpowiedzialności za swój szaleńczy czyn.

Zet